Nr. 125. We Lwowie. Czwartek dnia 30. Maja 1867. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „
Tygodnik Niedzielny kwart. — „ 20 „

Z przesyłką pocztową:

w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
kwartalnie (bez *Tyg. Nied.*):
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwec i Danii 6 „
„ Francj i Anglii 23 franków.
„ Włoch 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler.*

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Uroczystości pokojowe we Francji.

Niedawno jeszcze zgroza oburzonego patrjotyzmu przebiegała Francję, naród się gotował do zaciętej walki. Dziś Paryż gotuje się do wielkiej zabawy. Dzienniki urzędowe spierają się o daty przybycia monarchów, ogłaszają przybycie sułtanów, szachów, dostojnych yankesów z za Atlantyku, zapowiadają bale, uroczystości. Muzyka zaczarowanych pałaców zdaje się głuszyć namiętności ludowe, upajać zmysły błyszczącego i sanklulockiego tłumu. Wir prawdziwej wystawy świata podwianym pyłem zdaje się zasłaniać przepaście, zamraczać przerażające widoki przyszłości.

Co chwila wprawdzie proza dnia nastręcza się ze swoją szkaradną rzeczywistością. — Traktat londyński gotowy do ratyfikacji — więc zgodne Prusaki chcieli wyprowadzić luksemburgską załogę do badeńskiej twierdzy, Rastadtu, i oto królewicz pruski już na wyjezdnem do Paryża, musiał zachorować. Dowiadujemy się nareszcie, że Prusacy pójdą już nie do Rastadtu, nie do Moguncji nawet, znowu nie-pruskiej, lecz prusko-związkowej, lecz do Trewiru, Saarlouis i Koblenz, — królewicz stanął więc w Paryżu. — Znowu niedawno dwóch kuzynów i przyjaciół, nawzajem się wielbiących, król Wilhelm I. i car Aleksander II., chcieli zrobić wspólną wycieczkę do Paryża, aby była tem przyjemniejszą. Nie podobało to się widać komuś, zrodziła się zaraz kwestja etykietalnej preseansy. Do Paryża pojedzie najprzód car Aleksander, później dopiero król Wilhelm.

Francuzi lekkim są narodem, łatwo ich czemkolwiek oszołomić, jak powiadają powszechnie, a zaręczają Niemcy. Tą razą jednak przemysłowo-królewski karnawał snać nie zawrócił im głowy do ostatka. Organa niezawisłe, a nawet zawisłe, pełniejsze są artykułów o trudnościach parlamentarno-politycznych wewnątrz kraju, o trudnościach austrjackich, tureckich i hanowerskich, niż opisów uroczystości, a nawet relacyj wystawowych. *Journal des Débats* delikatną ironią przedrwiwa preseansowe kwestje, napuszonym tonem odpowiada o przyjeździe monarchów, kłopocąc się najbardziej o szacha perskiego. — Młodzież strasburgskiego uniwersytetu, młodzież Alzacji i Lotaryngii, z groźną dumą szlachetnego oburzenia, w której kipi wojenna krew Francuzów, odpycha filozoficzno-grubiańskie pogróżki znacznej części berlińskiej burszenszafty, odpowiadającej na pokojowy adres francuzkich akademików. Dzienniki poważne, bo senatorskie i półurzędowe, podnoszą tę studencką sprawę do znaczenia politycznego faktu.

Objawy najpoważniejsze, do najgłębszej, prawodawczej sfery życia narodowego się odnoszące, są także niezwykłe a pełne znaczenia, zupełnie nie w harmonii z melodją muzyki balowej i biuletynów o przyjeździe głów koronowanych. — Najuleglejsza Izba stała się nagle drażliwą o przywileje parlamentarne. W komisji wojskowej przyszło do scisji z rządem, — komisja pragnęła mieć wyraźnie w projekcie reorganizacji armii zawarowane prawo ciała prawodawczego do wotowania corocznego kontyngensu. Potrzeba było osobistego wdania się samego cesarza aby rozwikłać najdrażliwsze zajście. Z drugiej strony znowu taż sama Izba, która się odważa być niesforną, czuje, że grunt obecnego stanu rzeczy chwieje się pod nogami, i nieradaby aby otworzone szluzy wywnętrzaniom się dziennikarskim zatrzęsły bardziej jeszcze tym gruntem, a prawo swobody zgromadzań się wznieciło wrzawę i zaczęło przerastać obecne normy życia. Chciałaby więc taż sama Izba, aby projekta wolności prasy i wolności zgromadzania się, utonęły w komisjach.

Opinia tymczasem stanowczo domaga się powiększenia i zagwarantowania swobody. Ludzie, jak Saint-Marc Girardin, powtarzają obecnie frazes, który niegdyś był sponiewieranym frazesem bulwarowych polityków: że gdy nie ma wielkiej chwały, potrzeba rozszerzyć francuzkiemu duchowi swobodę rozwoju.

Tenże sam frazes, chociaż w odmiennej formie, powtarza się po wszystkich poważniejszych organach. Data 19. stycznia u wszystkich znajduje się na ustach. Cesarz zaś nietylko, że 19. stycznia nie pragnie rzucić w niepamięć, lecz nadto nie zdaje się zaprzeczać trafności S.-M.-Girardinowskiemu frazesowi. Ustępstwo, jakie zrobił komisji reorganizacyjnej, polecając zamieścić w projekcie oddzielny artykuł, że Ciału przysługuje prawo corocznego zawotowania kontyngensu; zaprowadzenie w postępowaniu z prasą tego systematu, który dopiero jako projekt do prawa leży przed Ciałem prawodawczem; zwolnienie również zakazu stowarzyszeń i zgromadzeń, są razem wzięte oznakami, że Napoleon nie myśli stawiać tam dla rozwoju swobody we Francji, i widzi konieczność dać cesarskiemu rządowi pewne pozory liberalizmu. Dzienniki rządowe surowo gromią powolność Izby w przystępowaniu do obrad nad liberalnemi projektami. Niektóre, jak *la Presse,* szukająca względów rządowych, odzywa się z radą nawet, aby ową Izbę potulną, oddaną interesom bonapartyzmu, rozwiązać, i skończyć raz z reakcją cesarstwa, z mamelukami arkadyjskiemi.

Lecz czy cesarz myśli tym jedynym środkiem, garścią swobód rzuconych narodowi, kazać zapomnieć Francuzom o zmienionem położeniu Francji, o wszystkich błędach i boleśnych zawodach polityki, przez niego prowadzonej? Czy cesarz myśli powierzyć losy swoje wzburzonym falom swobody ludowej? O nie, bynajmniej nie. Co innego mówią fakta i wskazówki — Liberalne zwalniania cugli świadczą o jasności poglądu cesarza; świadczą, że cesarstwo nie jest tą zaskrzepłą formą państwową dla Francji, w której duch jej ma skonać koniecznie, lub formę rozsadzić. Lecz fakta i wskazówki powiadają, że uzbrojenia prowadzą się dalej z niezmierną szybkością i energią, że na każdy krok Prus natężona uwaga zwrócona w Paryżu, że polityka francuzka czynną jest na Wschodzie, że z Anglią klei się przymierze, a dzienniki paryzkie jakby za znakiem czarodziejskiej laski, śpiewają szumne hymny na cześć p. Beusta, podnoszą znaczenie Austrji. Europę co chwila przebiegają jakieś przerażające plotki, to potrójnego przymierza francuzko-prusko-moskiewskiego, to rewizji traktatu paryzkiego z r. 1856, przy czem znowu Austrja figuruje, wszystkie zaś o Paryż zahaczają i jednego tylko dowodzą, że knują się tam plany jakieś, o których nie wie publiczność, gabinety je zaś dopiero macają.

Zajmować się konjunkturami politycznemi, byłoby bez pożytku dla naszych czytelników — co najwięcej przyjdzie nam może przedstawić całą niepewność sytuacji europejskiej, i związać ją ze stanem rzeczy we Francji. — Na dziś wystarczy gdy streszczając się powiemy, że umysły we Francji są nader wzburzone i uwaga naprężona na przebieg wypadków zewnętrznych, że wśród wiru wystawy, zabaw i uroczystości układają się plany szerokie i gotują środki ich przeprowadzenia, że dawanie swobody i liberalne postanowienia, są to tylko wielkie środki czekania — na alianse, na wojskowe przygotowania czy okoliczności zewnętrzne, w które obfituje nasza Europa. Czem się zaś sytuacja rozwiąże, czy da nowy Luksemburg, czy sprawę godną Francji i wieku XIX. — przyszłość niedaleka pokaże; dziś, to zagadką mocarstw i Tuilerjów.

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 28. maja. Prezydjum Izby deputowanych, t. j. pp. Giskra, Hopfen i Ziemiałkowski zaproszeni byli wczoraj na obiad u dworu w Schönbrunnie. Oprócz nich zaproszeni byli także deputowani: hr. Dürkheim-Dammartin, hr. Adam Potocki i profesor Herbst. Niedawno użalała się wiedeńska *Morgenpost,* że utarty już za granicą i nowoczesnym wyobrażeniom odpowiedni zwyczaj zapraszania reprezentantów narodu na obiady, bale i inne przyjęcia dworskie, w Austrji nie może uzyskać praw obywatelstwa, i że reprezentanci narodu, skoro nie mogą wykazać się potrzebną ilością stopni szlachectwa, nie są wcale przypuszczanymi do dworu (hoffähig). Nie wiemy, czy fakt powyższy jest zapowiedzią zmiany systemu w tej mierze.

W komisji adresowej Izby panów objawiła się wielka różnica zdań między dwoma jej członkami: byłym prezydentem rady stanu, br. Lichtenfelsem, który jest centralistą najczystszej krwi, i byłym ministrem spraw zewnętrznych hr. Rechbergiem, który jest zwolennikiem dualistycznej polityki br. Beusta. Z p. Lichtenfelsem łączy się pod względem opozycji przeciw ministerstwu, choć z innych pobudek, hr. Leo Thun, znany przewódca arystokratyczno-klerykalnego stronnictwa czeskiego. Nie ma jednak obawy, by ta różnica zdań dała powód do wielkiej scysji; niewątpliwie kompromis przyjdzie do skutku a rezultatem jego będzie jak największa bezbarwność adresu Izby panów.

Peszt d. 28. maja. Na posiedzeniu Izby magnatów wybrani dziś członkami deputacji, mającej wziąć udział w układaniu dyplomu inauguralnego: prymas, br. Sennyey, hr. Ant. Majlath, Szögenyi, Masirevich, hr. Miko, hr. Józef Palffy, arcybiskup Szaguna, Tomcsanyi, br. Aleks. Apor, br. Gabor Pronay i hr. Gedeon Raday jun.

W Izbie deputowanych skrajna lewica wstrzymała się od głosowania przy wyborze deputacji regnikolarnej.

Stronnictwo unionistów w sejmie zagrzebskim przyjęło okrzykami: živio! reskrypt królewski, ogłaszający rozwiązanie sejmu. Panuje w łonie tego stronnictwa uzasadnione dosyć

Pieczone gołąbki.

Wypadałoby nam postawić trzy organy i potrójne zaśpiewać *Te Deum* — tem weselej, że ci, którzyby zaśpiewali — t. j my — nic a nic nie przyczyniliśmy się do spełnienia faktów, mających być źródłem i celem owego *Te Deum.* Pewien uczony miał wielką rację, gdy opisując potrawy smaczne i najsmaczniejsze — jako ich koronę postawił .... pieczone gołąbki, co same lecą do gąbki. Fryderyk pruski, ów geniusz junkrów i fałszerzy, szukał chluby z swojej gry na flecie — a bynajmniej nie przez skromność; Napoleon I. nie był od tego, gdy chwalono jego prawdziwie piękne ręce; i tak moglibyśmy zejść aż do ... siebie samych, i znaleźlibyśmy tę samą miłą słabostkę — choć może bez żadnych darów i zasług, istotnie chwały godnych.

Nie radość, ale dreszcz cały radości przeszedł nas po doniesieniu, że Matejki obraz otrzyma w Paryżu wielką nagrodę honorową. Nie znany światu, który przecie rozbrzmiewał sławą Teresy z Alkazaru paryzkiego; pomijany u Niemców, którzy przecież tak się nadają do lokajenia pierwszemu lepszemu efrontowi; ubierany w ciernie przez kochanych rodaków — zapewne na to, aby jak ostrzyga kłuty, tem piękniejsze wydawał perly — syn narodu boleści, któremu odmawiają imienia matki, szydzą z jego bogów, biczują go błazny, najgrawają się łotry: — sięgnął on po palmę, którą według zwyczajnego biegu dziejów tak zwanej ludzkości, osiągać mogą tylko narody w całej pełni życia, o wolnej piersi, swobodnych dłoniach, i skrzydłach, których lot ograniczają tylko siły i krańce znanego nam świata. Nie cała wiadomość się spełniła! — Matejko otrzyma tylko pierwszy wielki medal złoty — z rąk komisji, którą choćby nie liczyła czterech synów narodu — jak wiadomo, maszerującego na czele cywilizacji... modnych czepków i kosmetyków — zawsze dla czterech członków swoich byłaby zarezerwowała cztery najprzedniejsze nagrody, nb. sowicie ozłocone. Trzeba jeszcze było pamiętać o Niemcach, bo właśnie sprawa luksemburgska dawała Francji sposobność do okazania swej... bezinteresowności, i o Anglii, która w ścisłym sojuszu z Francją przeznaczona czuwać nad ... pokojem Europy i komisji. Polska — czyż ma ordery? czyż będzie miała wystawę jak paryzka, bagnety, armaty i t. p. gruntowne podstawy pokoju, bez których Muzy grałyby sobie na dudkach helikońskich? Pewien znakomity pisarz angielski powiedział, że nie masz dla sumienia wygodniejszej wyręczycielki nad komisje.

— Ależ pańska sprawa jest słuszna! życzeniu twemu musi się stać zadość! — powie ci na osobności każdy z pięciu członków komisji — gdy właśnie takiej twój plan, twoją petycję przedłożono. A gdy przecież twoją prośbę odrzucą i zapytasz jak się to stało? — odpowiedzą ci z oczyma spuszczonemi, i z wzruszeniem ramion:

— Komisja!... a po wyrazistym ruchu obu rąk poznasz, że jakoś inaczej być ... nie mogło.

Ale jak nie ci są najsławniejsi we Francji i najzasłużeńsi, co w Pazyżu w czterdziestu nieśmiertelnych zasiadają fotelach, tak też zdaniem opinii, Matejko, mimo wad swego obrazu, zasłużył na palmę honorową — a dla nas, a zapewne i dla skromnego wobec wielkości zadania sztuki a dumnego wobec różnych mocarzy fejletonowych i herbowych, artysty, zdanie to wystarczy, — i nie mamy już nawet gustu do właściwego pożartowania sobie z tych, co to z przekąsami i szyderstwy snuli się wokoło skromnego domku na przedmieściu w Krakowie, w którym trzy niemal lata dościgał ów obraz, najpiękniejszy owoc naszego ducha narodowego z lat ostatnich.

Jużeśmy wspominali na tem miejscu, że dzisiaj nie sławą oręża zdobędziemy sobie uszanowanie u narodów; ani sławą naszego słowa, bo wieki składają się na Mickiewicza, i czyje działa nie grzmią z redut i z ścian okrętowych, tego języka świat się nie uczy, bo światu do nauki trzeba rózgi; i nie dziełami politycznemi — my, mój Boże, tak srodze rozszarpani i szarpani! Na polu sztuki także nam stoczyć bitwy, choć do czasu! My to czujemy instynktowo, my to nawet wiemy — świadkiem ów zapał, z jakim witamy drobne wystawy naszych malarzy w ratuszu lwowskim; świadkiem ów dreszcz radości, o którym wspomniałem na czele. A przecież tak mało działamy dla sztuki! Czem zapełnione ściany naszych domów, kamienic, plebanij, futorów, czem nasze etażerki i kolumny gipsowe lub blaszane w salonach? Zyskamy sławnego malarza — to dobrze, — a nie będziemy go mieli.... to także dobrze!

Wołamy wciąż cudu! Nam pieczonych gołąbków potrzeba — a nie wiem czy chwalić Boga za to, czy narzekać, że nasze wołania dość często bywają wysłuchane.

Przeszło pół roku bawi tu znany zaszczytnie rzeźbiarz, Parys Filipi z Krakowa, restaurator pomników kościoła farnego w Żółkwi i pomników podziemi dominikańskich we Lwowie. Widząc, że we Lwowie bije właściwe ognisko życia naszego odłamu ojczyzny, że zatem we Lwowie powinna każda pożyteczna dla narodu myśl znaleźć poparcie najsilniejsze, najszybsze, chce tu założyć szkołę rzeźbiarską. Polacy liczyli i liczą zawsze bardzo wiele talentów, które marnieją w pierwszym kiełku — dla braku, iż tak powiemy, piastunek, któreby pierwsze kroki stawiać im pomogły. Jest tu kilka talentów prawdziwych rzeźbiarskich, którzy bez żadnej zgoła nauki praktycznej, po kilka lat pracują, i piękne zajęliby miejsce w krainie naszej sztuki — gdyby w takiej szkole rzeźbiarskiej znaleźli ową piastunkę. A ileżby taka szkoła wymagała wydatków! Według prośby, którą p. Filipi przedłożył przed kilku już miesiącami naszej Radzie miejskiej — potrzeba pomieszkania o kilku pokojach, i 400 złr. na sprawienie najpotrzebniejszych wzorów i modeli. Właśnie posiada miasto między domem Ressiga a Karmelitami domek, mało przynoszący jej pożytku, bo w jamie położony....

A drugi pieczony gołąbek... owe stowarzyszenie żydów dla szerzenia polskiego języka i piśmiennictwa między żydami w Galicji! Po ratunek w kłopocie galicyjsko-pularesowym, po głosy przy wyborach pójść — a, to umiemy, chociaż i to kiepsko z galicyjska po polsku. Na ileż to upokorzeń haniebnych nastawi swój grzbiet panicz nasz, byle wydrwić od żydów pieniędzy na lichy weksel, byle otrzymać prolongatę! Ale wejść w ich koła towarzyskie, wciągnąć w swoje... to praca dla nas herkulesowska — a my nie Herkulesy. A przecież są między nimi zdolności fachowe, jakich nam właśnie potrzeba najmocniej; jest tam nauka wielka, zapał, jest nawet duch poświęcenia, mianowicie w sprawach politycznych.

Przy wyborach r. 1861 sroga nas czekała klęska; pomiatanoby nami może w domu, jak Prusacy Polakami pomiatają w Poznaniu, gdyby nie żydzi. Każdy to daje co może; żydzi wówczas poświęcili swoje pieniądze i swój czas, swój spryt i energię. Sypnęli tysiącami na zapłacenie zaległych podatków, z najciemniejszych zaułków wyciągali mających prawo głosowania, dwa dni — całe niemal dwa dni Zarwanica była pusta, *kain geszeft,* bo żydzi pracowali przy wyborach, a jak pracowali, to może do dzisiaj pamięta nie jeden agent świętojurski — *szwarce jur,* jak ich wołali żydzi.

Choćby nie z poczucia rodaka, to z interesu warto szukać drogi do braterstwa z żydami. My i oni mamy sobie wiele do przebaczenia, i jeszcze więcej do dania — a na jednem i drugiem zyskamy i my i oni. W Warszawie bracia nasi to czuli od dawna, tam umieli być żydom bracią, i nie nie żałowali tego — ale głęboko poczuła Moskwa.

Pamiętną będzie uczta, dana dwa tygodnie temu w sali strzeleckiej na cześć Kraszewskiego. Mało kto zapomni, jaką radością uderzyły serca, gdy po pierwszym, po drugim i każdym toaście uderzano w surmy jakby grzmotem ogromnym, z którego złotym deszczem posypały się dźwięki: Jeszcze Polska nie zginęła! Dla Kraszewskiego była to niespodzianka, była to jedna z najpiękniejszych chwil matuzalowego pracą i zwycięztwami życia jego. Drżały w rękach kieliszki — porzucane, aby klaskać od serca, ale od całego serca; łzy się toczyły jak perły, jak potoki. A przecież i dla nas i dla Kraszewskiego nastąpiła chwila jeszcze piękniejsza — przygotowana przemowami p. Hönigsmana i p. Frenkla, — gdy skromny w swojej pokorze duchownej, znakomitszy od nich stanowiskiem, a genialny mowca, rabin Löwenstein przemawiał do Kraszewskiego, do narodu polskiego. Takiej mistrzowskiej mowy nie słyszano we Lwowie; tak szczere, braterskie oświadczenie braterskości w imię poezji, zasad ludowych i ojczyzny spadło niespodzianiej jak trzęsienie ziemi u nas.

Bóg patrzył na tych, co te oświadczenia składali, i na tych, co z całym witali je zapałem, jakiego zdolne w wybranych chwilach polskie piersi i dłonie.

Potem nastąpiło owe stowarzyszenie mię-

przekonanie, że zgromadzenia komitatowe nie pójdą za większością sejmową i przystąpią do bezpośrednich wyborów deputacji koronacyjnej, skoro ją rząd rozpisze.

Zagrzeb d. 27. maja. Na dzisiejszem (ostatniem) posiedzeniu sejmu chorwackiego odczytano następujący reskrypt królewski:

„My Franciszek Józef i t. d.

„Wierni, mili!

„Królewskim reskryptem naszym z dnia 23. kwietnia r. b. pełni ufności w przywiązanie wasze, wezwaliśmy was, byście postarali się o reprezentację Kroacji i Slawonii w sejmie węgierskim, przy sposobności mającej nastąpić koronacji, byście z waszej strony w drodze prawnej przystąpili do ułożonego wraz z wspomnianym sejmem postanowienia o państwowo-prawnem stanowisku krajów korony węgierskiej co do spraw wspólnych, i ażebyście tym sposobem utorowali także drogę do załatwienia pozostających jeszcze nieporozumień.

„Uczyniliśmy to w zamiarze umożliwienia powrotu prawnych stosunków i braterskiego porozumienia wszystkich ludów korony węgierskiej na jak najkrótszej drodze. Jednocześnie udzieliliśmy wam postanowienia sejmu węgierskiego, w którem tenże was po bratersku zapraszał, byście wyłącznie w wymienionych powyżej celach wysłali posłanników na sejm węgierski, a oraz zapewniał was, że udzieloną wam będzie w jak najobszerniejszej, ile możności mierze autonomia, której sobie życzycie, i że w dyplomie inauguralnym wspomnianem będzie nietylko ogólne prawo publiczne korony węgierskiej, ale także i prawo królestw Dalmacji, Kroacji i Slawonii.

„Sejm węgierski pozostawiał także woli waszej wspólny z nim, lub też osobny w sejmie waszym wybór członków wspólnej delegacji Mojej korony węgierskiej.

„Przyznawał on wam dalej prawo wysłania waszych deputowanych nie podług przepisów ustawy z r. 1848, ale w taki sposób, jakibyście sami oznaczyli, i oświadczał oraz, że z przyjęcia przez was tych jego propozycyj nie będzie wywodził żadnej konsekwencji dla ostatecznego załatwienia spraw, jeszcze w zawieszeniu będących.

„Sądziliśmy tedy, że z zupełnem zaufaniem możemy oczekiwać skutku waszych, do tego przedmiotu odnoszących się obrad, i że możemy główne przeszkody zupełnie zadowalniającej ugody uważać za usunięte.

„Lecz adres, uchwalony przez większość kroackiego sejmu, sprzeciwił się we wszystkich punktach Naszym ojcowskim zamiarom.

„Byłoby to wprawdzie było serdecznem życzeniem Naszego ojcowskiego serca, widzieć przy sposobności Naszej koronacji reprezentowanym także sejm Naszych królestw Kroacji i Slawonii; gdy jednak ze strony większości sejmu kroackiego postawiono w peremptoryczny sposób żądania, zupełnie lub częściowo dla krótkości czasu niewykonalne, i dążące do uniemożliwienia wszelkiej konstytucyjnej tranzakcji; gdy dalej królewską Naszą wolą jest niezwłoczne dłużej upragnionej ze wszech stron koronacji: widzimy się zmuszonymi, rozwiązać niniejszem sejm kroacko-sławoński, od którego dalszej działalności pod wpływem teraźniejszej większości niemożemy oczekiwać pomyślnego skutku.

„Nie chcemy jednakże zrzekać się nadziei, że wierna ludność Naszych kochanych królestw Kroacji i Slawonii w dobrze zrozumianym interesie własnym i przy należytem ocenieniu trafnem zamiarów ojcowskich Naszych, według sił swoich przyczyni się do dzieła zgody, i lojalnem przyczynieniem się swojem umożliwi zaprowadzenie prawnych stosunków.

„Pozostawiając sobie rychłe ponowne zwołanie reprezentacji królestw Kroacji i Slawonii i ogłaszając niniejszem, że zwołany królewskim reskryptem Naszym z dnia 11. kwietnia b. r. do królewskiego wolnego miasta Naszego Zagrzebia sejm jest rozwiązany, pozostajemy Wam zresztą w królewskiej łaskawości Naszej przychylnym.

„Dan w cesarskiem, stołecznem i rezydencjonalnem mieście Naszem Wiedniu d. 25. maja 1867.

Franciszek Józef r. w.

Baron *Emil Kussevich* fmp. r. w. Z Najwyższego polecenia: Dr. *Edward Jellačić de Buzin* r. w."

Berlin d. 27. maja. Uwagi godny jest głos bismarkowskiej *Nordd. Allg. Ztg.* o odwidzinach Słowian w Petersburgu. Powiada ona: „Byłoby to ze szkodą dla konsolidacji Austrji, a więc i dla spokoju Europy, gdyby Słowianie austrjaccy owacje, wyprawiane dla nich w carstwie moskiewskiem, uważali za podnietę do dążności, przekraczających granice uczucia współplemienności. Dążność taka postawiłaby ich w bezpośredniej sprzeczności z faktycznemi stosunkami i podstawami porządku państwowego w Europie. Rząd moskiewski dość często już udowodnił praktycznego zmysłu swoich tendencyj, iżby teraz można o nim przypuszczać, że będzie pomagał komuś do budowania zamków na lodzie, lub wspierał zasady burzące. Słowianie austrjaccy zrobili już w tym względzie doświadczenie jedno, albowiem na żądanie ich o audjencję u cara, Gorczakow odesłał ich do posła austrjackiego."

Z telegramów wczorajszych wiemy, że audjencja u cara była; ale nie było tam ani wzmianki o tem, aby Czechów, Chorwatów i Dalmatyńców przedstawiał carowi poseł austrjacki, hr. Revertera.

Mamy owszem podejrzenie, że cały telegram poprzedni o przemowie Gorczakowa, podnoszący, jakoby nie rząd ale lud moskiewski przyjmował takzwanych delegatów słowiańskich, i o owem odesłaniu do hr. Revertery, był umyślnie rozesłany dla otumanienia Europy. Od pierwszego wstępu pielgrzymów słowiańskich w granice carstwa nikt ich nie przyjmuje, jak tylko same figury rządowe, wojsko w paradzie z muzyką, oficerowie służbowi, i członkowie klubów takzwanych „russkich," do których nikt inny nie należy, jak tylko kreatury rządowe. Zieli gawiedź uliczna, ciekawością zdjęta, zapełnia ulice by się przypatrzyć dziwnym przybyszom, i krzyczy hura! to nic nadzwyczajnego. Jesteśmy pewni, że sami podróżnicy nie mogą mieć tego przekonania, iż lud ich przyjmuje i wyprawia owacje, a nie władze rządowe.

Organ p. Bismarka, niewiadomo czy z grzeczności, czy z interesu, tłumaczy zachowanie się rządu moskiewskiego z powodu etnograficznego kongresu, i stara się całą odpowiedzialność za nadanie mu politycznego znaczenia zrzucić na Czechów. *Nordd. Allg. Ztg.* powołuje się przytem na wiadomość, że Gorczakow oświadczył deputacjom (!) słowiańskim, iż car udzieli im posłuchania za pośrednictwem ambasadora austrjackiego. Telegramy *Narodnich Novin* i *Correspondenz*, które lapidarnemi czcionkami ogłaszają światu, jakiemi wyrazy car powitał Czechów i Serbów, nie powiadają ani słowa na stwierdzenie tego argumentu, a natomiast opisują z upodobaniem rozmowę Gorczakowa z Serbami i porozrują jego poglądy na przyszłość narodu słowiańskiego, „którym Moskwa zawsze opiekowała się i któremu nadal nie odmówi swej opieki.)"

W sprawie rewizji art. V. traktatu pragskiego utrzymuje *Nordd. Allg. Ztg.*, że rokowania z Danją znajdują się w stadjum poufnych rozmów i że nieprawdą jest, jakoby Dania odrzuciła żądania pruskie, tyczące się przyjęcia pewnej części długu księztw Zaelbiańskich przez skarb duński i zagwarantowania narodowości enklawom niemieckim, znajdującym się w północnym Szlezwiku.

Bismarkowska *Nordd. Allg. Ztg.* wspomina z niemałem upodobaniem o broszurze, która była wyszła w Neapolu podczas ostatnich zatargów luksemburgskich, i wykazywała korzyści przymierza z Prusami, jako to: uwolnienie Włoch od wpływu francuzkiego raz na zawsze, odzyskanie Nicei i Sabaudji, i zajęcie Rzymu, przeciw którym Prusy jako państwo niekatolickie nie miałyby nic do zarzucenia. *Nordd. Allg. Ztg.* dodaje wprawdzie sama, że broszura ta jest tylko luźnym głosem, ale zawsze cieszy ją, że znalazł się we Włoszech choćby jeden tak wymowny przyjaciel junkrów i Moskali.

W sejmie pruskim na posiedzeniu d. 27. postawił deputowany Hauknecht wniosek przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem Assmana i 114 posłów, proponującym wotum nieufności dla ministra sprawiedliwości z powodu nieprawnego przeniesienia wyższego urzędnika sądowego z Hanoweru do Wrocławia.

Paryż d. 27. maja. Zaprzeczają tu urzędownie doniesieniom o okólniku rządu duńskiego, tyczącym się art. V. traktatu pragskiego. Sprawę tę poruszyły Prusy, żądając gwarancji dla enklaw niemieckich w północnym Szlezwiku. Żądanie to nie zostało przyjęte.

Król pruski według najnowszej wersji, przybędzie do Paryża 5. czerwca wraz z carewiczem, moskiewskim następcą tronu.

P. Jules Favre daje bankiet na uczczenie wyboru swego na członka akademii francuzkiej. Oprócz adwokatów wezmą udział w tej uczcie deputowani i dziennikarze, oczywiście tacy, którzy należą do opozycji.

Królowa hiszpańska i cesarz marokański nie przybędą wcale na wystawę do Paryża.

Biura ciała prawodawczego odrzuciły interpelację pp. Picard, Hénon i Favre, tyczącą się wolności odprawiania zebrań publicznych.

Petersburg d. 26. maja. Carowi w podróży za granicę towarzyszyć będą: w. ks. Włodzimierz; jen. adjutant ks. Dołgoruki; minister, spraw zagranicznych Gorczakow; hr. Adlerberg, Szuwałow itp. Gorczakow bierze także ze sobą Hamburgera, tajnego radcę, zwykłego koncepienta jego not dyplomatycznych.

Z **Wołynia**. Oprócz wiadomego już czytelnikom naszym rozporządzenia, którem jenerał-gubernator kijowski Bezak, przypomina wszystkim księżom katolickim pod surowemi karami, aby każdą naukę lub kazanie, które mają mieć w świątyni Pańskiej, pierwej podawali do cenzury na piśmie, co wprost jest wymierzone do uniemożebnienia wszelkich kazań kościelnych, zarządzono tam teraz także rewizję policyjną pieśni kościelnych i kantyczek. Inspektor policji w Łucku przy tej sposobności rewidował także mszały. Na rozkaz podano mu mszał z wielkiego ołtarza, nic nie rozumiejący barbarzyniec przeglądnął księgę i chciał ją już oddać księdzu, gdy wilcze jego oko spostrzegło leżącą drugą podobną księgę. Rzucił się na nią z wrzaskiem: „A to co takiego? To mi pokazujecie książkę pozwoloną, a zabronionej nie, z której Polakom czytano podczas mszy rewolucyjne rzeczy!" Nie pomogły nic przedstawienia proboszcza, że to drugi egzemplarz mszału i nic więcej. Pośród klątw porwano książkę i proboszcza do oberpolicmajstra, gdzie wprawdzie rzecz się wyjaśniła, ale zarazem proboszcz otrzymał nauczkę, iż „niedoświadczałby czegoś podobnego, gdyby w kościołach katolickich odprawiano służbę bożą nie po łacinie, ale po moskiewsku, po prawosławnemu."

Konstantynopol dnia 27. maja. Były gubernator jeneralny Ali Riza Basza mianowany został prezydentem komisji prowiantowej armii tureckiej.

Bukareszt d. 27. maja. Książę Karol Rumuński przyjmował wczoraj na posłuchaniu deputację żydów, skarżących się na rozporządzenia rządowe względem nich wydane na Multanach przez ministra Bratiano. Wiadomo, że w Jasach i niektórych innych miastach multańskich obawiano się rozruchów przeciw żydom; obecny w Jasach minister Bratiano dla zapobieżenia temu, użył oryginalnego środka: kazał żydów wydalić z miast; i ztąd powyższa skarga. Telegram nie podaje, co im odpowiedział książę Karol.

Wiener Abdpost umieszcza w półurzędowej formie podaną jej wiadomość, że z powodu prześladowań, wymierzonych przeciw żydom w Jasach i w Rumunii w ogóle, konzul austrjacki w Jasach i jeneralny konzul w Bukareszcie otrzymali od rządu polecenie, by w połączeniu z reprezentantami Francji, którym rząd ich dał podobne instrukcje, jak najusilniej ujmowali się za prześladowanymi.

Meksyk. Dzienniki amerykańskie donoszą o jakiejś secesji, wymierzonej przeciw Juarezowi, a uknutej przez jego jenerałów: Cortina, Canales i Gomeza, komenderujących w Tampico. Mieli oni utworzyć ligę, wypowiadającą posłuszeństwo Juarezowi, i zamierzającą z prowincji Tamaulipas utworzyć osobne państwo niepodległe. Kilka miast miało się już przyłączyć do tej ligi.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Berlin d. 28. maja.

(*X*) Obecnie cała stolica pruska zajęta jest odkryciem spisku, jakie zrobiła policja w Hanowerskiem. Według urzędowych doniesień agitacja na korzyść ex-króla była szeroko rozgałęziona i pomimo licznych aresztowań i odkryć, wszystkiego jeszcze dójść nie zdołano. Całą śledczą czynnością kieruje p. Manday były landrat powiatu kościańskiego w Poznańskiem, człowiek znany z jaknajgorszej strony. Gdyby mógł, toby żywcem pożerał wszystko to, co nie jest pruskie. Chociaż urzędowa prasa pruska na pozór nic sobie nie robi z tych niepokojów hanowerskich, jest jednak rzeczą więcej jak pewną, że rząd pruski mocno temi wydarzeniami jest zaniepokojony, nie dla tego, żeby mu w tej chwili mogło grozić jakie niebezpieczeństwo ze strony Hanoweru, bo o tem mowy być nie może, ale że w działalności na zewnątrz, bezwzględna polityka hr. Bismarka skrępowana nie jako będzie. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nawet był spisek w Hanowerze dojrzał i wybuchł, to w przeciągu dwóch tygodni najdalej przytłumionoby wszystko, ale znowu z drugiej strony, podobne usposobienie umysłów wobec groźnej wojny zewnętrznej dla Prus, wiele, bardzo wiele zaszkodzić może, tembardziej, że i w innych świeżo do Rzeszy północno niem. anektowanych krajach na spokojność spuszczać się w żaden sposób nie można. Rząd rozumie to doskonale i z całą energią wziął się do zaprowadzenia stanowczych środków przeciw wszelkim możliwościom. Czy środki te będą wystarczające, to drugie pytanie... Bądźcobądź powiększone Prusy w tej wojnie, która obecnie przyjść może, będą nierównie słabsze, aniżeli Prusy przed ostatnią wojną. Niezawsze zwiększenie terytorjum, powiększa siły państwa.

Co do specjalnych konwencyj militarnych, jakie Prusy starają się zawrzeć z południowemi Niemcami, nie jest to bynajmniej rzeczą niepodobną do prawdy, jak to utrzymują niektóre dzienniki niemieckie. Starania pod tym względem gabinetu berlińskiego, są bardzo usilne; szczególniej po wypadkach w hanowerskiem jeszcze dalej posunięte zostały, ale natrafiają wszędzie one na przeszkody, wychodzące wprost z Wiednia... Baron Beust na dworach krajów południowych Niemiec znalazł sobie stronników, i pozyskał dla siebie stanowisko, które Prusom wcale na rękę nie idzie... O to się rozbija, a może się już i rozbił projekt konwencji wojskowej z Bawarją i t. d.

Chodzą tu najrozmaitsze pogłoski co do podróży cara moskiewskiego do Paryża. Jedni utrzymują, że podróż ta jest w związku ze sprawą wschodnią, tem więcej, że przyjazd sułtana do stolicy Francji także dużo daje do myślenia. Nie brak nawet pogłosek, że Napoleon III. ma zamiar poruszyć kwestję polską i wymódz osobiście na carze, jakieś ustępstwa dla skatowanego kraju. Ma się rozumieć, że za żadne podobne wieści ręczyć nie można.

O wyjeździe Słowian na wystawę etnograficzną do Moskwy dziwne tu z Petersburga koleją przychodzą wiadomości, przez osoby prywatne przywożone. Tak np. opowiadano jako rzecz najpewniejszą, że w Petersburgu panu Palackiemu miano proponować miejsce głównego organizatora i zwierzchnika uniwersytetu słowiańskiego, mającego powstać w Warszawie w miejsce obecnie istniejącej szkoły głównej. P. Palacky podobno nie odmówił wręcz, ale zrobił warunek, że w takim razie tylko przyjąłby na siebie naczelne kierownictwo powyższego zakładu, jeżeliby język polski znalazł w nim równouprawnienie, jako język słowiański najwyżej ze wszystkich wykształcony, a oprócz tego, żeby te przedmioty, które tylko kraj obchodzić mogą, jak prawny, matematyczny, lekarski i nauk przyrodzonych, tylko w języku polskim wykładane były.

Kronika.

— **Nominacje.** Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego, Jerzego Franka z Kolbuszowej do Oświęcimia, i mianował prowizorycznymi sędziami powiatowymi: sekretarza rady w Nowym Sączu, Józefa Paszyńskiego, i samoistnego adjunkta w Dobczycach, Jana Balzara, przeznaczając pierwszego z nich do Kolbuszowy, a drugiego do Chrzanowa.

— **Wystawa obrazów** pana Penthera otwartą będzie już tylko dni kilka. Ze względu na cel dobroczynny i na wartość wystawionych utworów, miłośnicy sztuk pięknych którzy chcą oglądać wystawę, powinni się pospieszyć. Opisaliśmy niedawno niektóre obrazy pana Penthera, które oglądaliśmy w jego pracowni, wspomniemy tu jeszcze obraz, przedstawiający biust bronzowy Tadeusza Kościuszki i naśladujący rzeczywistość do złudzenia, jakoteż prześliczną Aryadnę, owoc studjów artysty na ziemi klasycznej. Wystawione są także niektóre portrety malowane we Lwowie, a odznaczające się rzadką pięknością kolorytu. Obszerniejsze sprawozdanie z wystawy zostawiamy sobie na później.

— **Pseudo-Sybiracy**. Doszło do wiadomości naszej, iż od niejakiego czasu kilku jakichś młodych ludzi mieniąc się przybyłymi ze Sybiru wygnańcami, chodzą po domach miasta naszego, i w nagrodę niejako poniesionych na wygnaniu cierpień, żądają u mieszkańców udzielenia sobie pomocy pieniężnej.

O ile wiemy, żaden z przybyłych do Lwowa wygnańców nie rościł sobie nigdy prawa być w podobny sposób od społeczeństwa za swoje wygnanie wynagradzanym, ludzie więc żebrzący w imieniu wygnańców po domach, nikim innym być nie mogą, jak tylko oszustami.

Rodzaj ten oszustwa, który będąc bezczelnem nadużywaniem dobroczynności prywatnej, jest temsamem jednym z najbardziej gnuśnych występków, jakkolwiek nie nowy, pojawił się obecnie w nieco urozmaicony sposób, — postąpił, że tak powiemy, o krok naprzód na drodze progressu. Pseudo-sybiracy, tak wyraźnie przypominający niedawnych pseudo-kwestarzy patrjotów, posunęli się tą razą w niektórych miejscach w porę nędznej swej żebraniny, jak z goryczą dowiedzieliśmy się, aż do kradzieży, i postępowaniem takiem nietylko obrzucili w mniemaniu nieświadomych rzeczy hańbą tych, których imion do podobnej eksploatacji użyć za dobre uważali, ale nadto rzucili cień na usposobienia będących jeszcze dotąd na Syberji i mogących ztamtąd wrócić wygnańców.

Chcąc więc zapobiedz wyrodzeniu się ztąd w opinii publicznej mniemań niekorzystnych tak dla będących już we Lwowie, którzy bezpośrednio, jakoteż dla tęskniących jeszcze na Północy wygnańców, którzy pośrednio przez tę w ich imieniu czynioną żebraninę na sławie ucierpieli, czujemy się, jako należący do pierwszych, obowiązani donieść do wiadomości publicznej, iż nigdy nikogo do podobnej żebraniny i udawania się o pomoc do dobroczynności prywatnej w imieniu swojem nie upoważniliśmy, i że postępowanie takie jako niegodne siebie i ubliżające naszemu sposobowi myślenia wręcz potępiamy i przeciw niemu jak najgłośniej protestujemy. Żaden z nas tożsamo nigdy nikogo w podobny sposób o wspomożenie nie prosił, ponieważ my wszyscy zanadto wysoko cenimy sprawę, dla której byliśmy w Syberji, abyśmy mogli swój pobyt na wygnaniu do tego stopnia poniżać, żeby zań żądać jakiegokolwiek wynagrodzenia materjalnego

Powtarzamy, iż każdy z nas zgodziłby się prędzej pójść w razie potrzeby na drogę tłuc kamienie, lub jeżliby sił nie stało do tego, zamrzeć z głodu na ulicy, jak wzywać o pomoc za pośrednictwem podobnej żebraniny z tego tytułu, iż był na wygnaniu.

Prosimy więc wszystkich szanownych obywatel miasta tutejszego, iżby w razie, jeżliby się kto zjawił żebrząc w taki sposób w imieniu wygnańca, nędznika owego prośb w żaden sposób nie uwzględniać i oszustom podobnym przez spełnienie ich życzeń otuchy nie dawać raczyli.

Lwów dnia 28. maja 1867.

Karol Pawłowski, *Mieczysław Szymberski*, *Stanisław Krupski*.

— **O wściekliźnie.** Pan dr. Kaczkowski, lekarz-homeopata, nadesłał nam następujący artykuł:

Przerażający, a niestety nie pierwszy, wypadek podał mi sposobność doświadczania wybornego lekarstwa na chorobę, przeciw której nie mamy w annałach medycyny pewnego środka. Z obowiązku podaję tutaj krótki rys tych doświadczeń, a medyków fachowych odsyłam do obszernej naukowej rozprawy, którą w medycznych pismach niemieckich i francuzkich ogłoszę.

Rozeszła się była wiadomość, jakoby pokąsani z Rawskiego byli homeopatyczną metodą leczeni. Mylne było twierdzenie; chodziło tu o zbadanie działalności ludowego lekarstwa podług zasad racjonalnej medycyny; a homeopatyczna metoda używa takich tyl-

dzy żydami — a gotowało się ono właśnie w chwili, gdy jeden z *par excellence* postępowych dzienników tutejszych wołał z goryczą, że obudzony u nas pobytem Kraszewskiego ruch, rozpłynie się, jak ruch fal, wrzuconym kamieniem wywołany. Jakże .... naturalnie, lekką wzmianką pismo to przeszło nad mowami trzech reprezentantów żydów we Lwowie!

I czemżeśmy się przyczynili do tego błogosławionego ruchu między naszymi żydami? — Juście wywołało go przybycie autora *Żydów*, podnoszonych przez wszystkie liberalne pisma niemieckie — wywołała go obecność Kraszewskiego, który wyrugowany z starego pola swoich czynności, samą swoją wolą dokazuje cudów: w Dreznie w kolonii polskiej, u nas między żydami.

A ów trzeci gołąbek... na mogile Mickiewicza w dalekiej Francji, którymy wczoraj opisali! — rzucony jak rogatka carowi u bram Paryża, jak cień Banka biesiadującym w Moskwie zaślepieńcom słowiańskim! Czemże myśmy się do tego przyczynili?...

Matejko, Kraszewski, Mickiewicz... kolosy, o których lub oparł lub oprze naród swoją jedyną warownię bytu jako naród, a nie jako zlepek milionów lużnych ludzi — a po za temi kolosami miliony masy lużnej, co się podrywa do czynów Herkulesowych na godzinę, by długie miesiące i lata w pałacu skórze... nie wiedzieć co się z nas ... tysiąckroć przędzie Omfali — nie jedna. To też w kraju, gdzie wszystko buduje na pieczonych gołąbkach, tylko dyamenty pierwszej próby, tylko geniusze pierwszego rzędu, tylko męczennicy charakteru, wychodzą niezużyci, nie obrzuceni błotem ulicy, nie zhańbieni nawet u ogniska familijnego. Któż to mocniej czuje jak Lwów!

Ale nikt nie utył z pieczonych gołąbków... to też i narody nie stoją długo samą tylko pracą geniuszów, męczenników; te dyamenty, geniusze, męczennicy, tylko jak kiten, tylko podwaliną, światłem — ale gdzie będą ściany, dachy, mieszkańce, ziemia?... (*K*)

ko lekarstw, które pierwej na zdrowych wypróbowała. Nie chodzi tu ani o allopatję ani homeopatję, ale o życie bliźniego, a może i nie jednego z czytelników — czego Boże uchowaj; chodzi o nabytek wiedzy, przez prosty nasz lud z natury wydobyty. Pisma publiczne upraszam o powtórzenie niniejszego artykułu.

Gazeta Narodowa z d. 6. marca b. r. uwiadomiła, że wilk wściekły pokaleczył dnia 28. lutego b. r. w 5ciu wsiach w powiecie rawskim, obwodu żółkiewskiego, wiele ludzi, kilkoro koni i nierogacizny. Następnego dnia odwieziono tych nieszczęśliwych do Rawy, gdzie lekarz rany pozszywał, plastrami pozlepiał i wedle istniejących przepisów lapizował; dnia 3. marca przywieziono ich do Żółkwi, a dnia 4. marca przybyło pokaleczonych 15 osób (7 żeńskiej płci od 13 do 60 lat, a 8 męzkiej płci od 12 do 50 lat, między nimi znajdowali się ojcowie dwojga i czworga dzieci) do tutejszego szpitalu głównego.

Dowiedziawszy się z *Gazety Nar.* o tem okropnem nieszczęściu, pospieszyłem nazajutrz do pana dyrektora szpitalu, ofiarując moją gotowość przyjąć czy to mężczyzn czy kobiety pod mój dozór leczenia ich o s t r o m l e c z e m, którego lud prosty na Podolu i Wołyniu przeciw wściekliźnie z takim skutkiem używa *), że nie było tam wypadku od niepamiętnych czasów, ażeby przez wściekłe zwierzę pokaleczony i przez chłopa leczony, dostał następnie wścieklizny czyli wodowstrętu (*hydrophobia*), wszakże pod warunkiem, jeżeli pokaleczony najdalej 6go dnia to lekarstwo użyje tylko przez 3 poranki na czczo, za skutek późniejszego użycia nie ręcząc.

Pan dyrektor przyrzekł porozumieć się z pp. profesorem Naglem i Fingerem i dać mnie jeszcze tego samego wieczora odpowiedź. Nie zastałem pana dyrektora o 8. godzinie, ale odebrałem z rąk jego szanown. małżonki list do asystenta kliniki, p. dr. Widmanna z poleceniem, ażeby mężczyzni pod mój lekarski dozór byli oddani; pojechałem natychmiast do szpitalu, gdzie zaleciłem, ażeby tym pacjentom nazajutrz nie dano śniadania, ponieważ rzeczone lekarstwo używa się tylko na czczo; we dwie godziny później można śniadać mleko.

Nazajutrz o godzinie pół do 8. rano udałem się do szpitalu, zadałem każdemu z pokaleczonych po 20 kropli tynktury ostromleczu, w ludowem narzeczu „bojan“ zwanego (*Euphorbia silvestris seu villosa*), potem oczyściwszy rany z maści i plastrów, zaleciłem okładać takowe kompresami z wody ostromleczem zaprawionej, odmieniając takowe, skoro się mocno rozgrzeją. Wtem wszedł p. dr. Nagel, a widząc mię przy oczyszczaniu ran, wyszedł ze sali na kurytarz, mówiąc do otaczających go uczniów: „Gdy dr. Kaczkowski wziął sobie mniej pokaleczonych mężczyzn, niech sobie weźmie i niewiasty,“ z tem odszedł, zostawiając biedne kobiety bez opatrzenia ran i nie zawiadomiwszy o swem postanowieniu p. dyrektora. Nazajutrz 9. marca dowiedziawszy się o tem koleżeńskiem postępowaniu, udałem się do p. dyrektora i oświadczyłem moją gotowość wziąć i kobiety pod mój dozór, na co pan dyrektor chętnie się zgodził. Nie tracąc czasu udałem się na salę kobiet, oczyściłem rany i zaleciłem je okładać kompresami z wody ostromleczem zaprawianej, a ponieważ już 9. dzień po skaleczeniu upływał, zadałem późno wieczorem wyżwymienione lekarstwo, którego zadawałem stopniowo dozę od 20 do 50 kropli (ponieważ korzystny termin do zadawania już upływał, a jad wścieklizny zatruł widocznie już wszystką krew), potem zaś pauzowałem przez 14 dni, aby lekarstwo samodzielnie oddziaływało. Wszystko szło jak najpomyślniej do dnia 25. marca, a dla uwidocznienia kazałem rany wszystkich pokaleczonych odfotografować przez pana Rodeckiego.

W nocy z 25. na 26. marca pojawiły się na 12letnim chłopcu, Onyszkiewiczu, symptomy wścieklizny, które przez cały dzień się wzmagały, a około $11\frac{1}{2}$ godziny w nocy 26. marca zakończył życie spokojnie przy zupełnej przytomności. Rany okropne na głowie, ucho lewe oddarte, twarz lewa i prawa, na kilku miejscach głęboko zębami zraniona, dolna szczęka złamana, jak najpomyślniej się goiły, lecz przy sekcji okazało się, że krew była zatruta.

Dnia 26. marca umarła także o $2\frac{1}{2}$ godzinie z południa Marja Horuza, 55letnia wdowa, w skutek tyfusu. Rozdarcie lewej twarzy od ucha aż do kącika nozdrza, a ztąd aż do dolnej szczęki, przełamanie kości skroniowej, zranienie ucha, także obok ściągaczy karku, mogły same przez się do wywołania zapalenia mózgu, jako też i tyfusu się przyczynić.

Dnia 25. marca pojawiły się u Iwasia Sawojki, 30letniego parobka, zwiastuny wodowstrętu, które atoli wzmagały się zwolna pod formą zapalenia mózgu: dopiero d. 28. marca wieczorem przeprowadzono go do osobnego pokoiku, gdzie noc nadzwyczaj niespokojnie przepędził. Dnia 29. marca przez cały dzień wzmagały się symptomy wodowstrętu, wieczorem uspokoił się, rozmawiał przytomnie, całe ciało było prawidłowo ocieplone, puls spokojny, lecz po północy pojawiła się niespokojność, a dnia 30. marca o godzinie 4tej rano umarł spokojnie. Sekcja nie okazała osobliwszych zmian patologicznych, rany nie były tak rażne, iżby mogły same przez się życiu zagrażać, tylko trzy ranki głębokie poniżej lewego ucha mogły jad wścieklizny do obiegu krwi szybko wprowadzić.

Od 26. do 30. marca zadawałem ponownie tynkturę ostromleczu na czczo po 20 kropli wszystkim pacjentom: zdawało się, że nieubłagana śmierć zadowoli się padłemi dotychczas ofiarami, ale raptem pojawiają się w nocy 31. marca symptomy silnego rozstroju nerwowego układu u pacjenta Deby Iwasia, gospodarza bezdzietnego ze wsi Deby, którego konie, przez wilka pokąsane, już dnia 17. marca na wściekliznę poginęły; wiadomość ta niekorzystnie na jego umysł wpłynęła. Dla zapobieżenia możebnemu wywiązaniu się wścieklizny, zrobiłem po obu stronach kosza piersiowego podskórne wtryskiwanie z tynktury ostromleczu, ażeby przez wsysające i limfatyczne naczynia wprowadzić lekarstwo bezpośrednio do obiegu krwi i oraz wywołać reakcję. Nie wywiązała się wprawdzie wścieklizna, ale silny tyfus, który mimo wszelkich zabiegów dnia 10. kwietnia śmiercią się zakończył.

Nadmienić należy, że Deba, będąc już na prawem ramieniu, na lewej twarzy i głowie pokaleczony, rzucił się na wilka atakującego jego żonę, wsadził mu lewą rękę do paszczy, prawą zaś przyciskał kark do ziemi, niewiasty biły wilka kołami, mimo to wyrwał się wilk, pokaleczywszy mu wszystkie palce u lewej ręki.

Ostatnią ofiarą była Markowyczka Jewka, 55-letnia wdowa ze wsi Hrebeny; miała głęboką ranę na zewnętrznej krawędzi lewej dłoni. Dnia 22. marca pojawiły się u niej symptomy tyfusu, przebieg był dość łagodny; dnia 6. kwietnia była rekonwalescentką, dnia 7. kwietnia wyszła raniutko na dwór; wracającą przez korytarz owiał zimny wiatr, uczuła natychmiast duszność, omdlewanie, ściskanie koło serca, wołała ażeby ją wodą zlewać. Przybyłem o 8. godzinie na wizytę, trwoga malowała się na jej twarzy, zadałem jej tynkturę ostromleczu 10 kropli w wodzie, lecz z trudnością i wstrętem połknęła. Zrobiłem podskórne wtryskiwanie po obu stronach kosza piersiowego, mimo to symptomy wodowstrętu rozwijały się silnie. Przeprowadzono ją do osobnego pokoju, odwidziłem ją w południe, zadałem tynkturę ostromleczu na cukrze, chętnie przyjęła, ale z trudnością połknęła; tak samo zażyła 10 kropli ostromleczu o 2 godz. popołudniu, wieczorem nie chciała nic już przyjąć; noc była burzliwa, rano 8. kwietnia znalazłem ją bardzo zmienioną, zupełnie przytomną; ciągłe nudności, ból głowy, ściskanie około serca, napinanie do wymiotów, nagromadzenie pienistej śliny w ustach, którą palcami wydobywała, naostatek przyszły womity żółciowe; chociaż bardzo osłabiona, zerwała się około 1. godziny po popołudniu, usiadła wśród pokoiku i zakończyła życie w drgawkach w skutek wodowstrętu. Była to ostatnia ofiara, piąta z kolei; reszta tj. 10 osób opuściło szpital lwowski 13. kwietnia, udając się do domu. Jest to rezultat nadzwyczaj pomyślny, gdy zważymy, że nieszczęśliwi ci dnia 28. lutego byli pokąsani, dnia 3. i 4. marca do Lwowa przywiezieni i dopiero dnia 8. i 9. marca leczyć ich zaczęto, — podczas gdy według doświadczenia ludu, lekarstwo to tylko wtedy skutkuje, gdy się go przed 7. dniem po ukąszeniu zażyje. Zresztą Horuza i Deba umarli na tyfus a Markowyczka się przeziębiła.

Pojawy tej okropnej choroby badałem już od r. 1861, robiłem fizjologiczno-patologiczne próby na pokąsanych psach, leczyłem kilkoro pokąsanych ludzi, spisałem także przebieg kuracji 21 osób, które d. 13. grudnia 1862 w sokalskim powiecie przez wściekłego wilka pokaleczone, do szpitalu głównego do Lwowa przywiezione były, z pomiędzy których umarło 9 osób w skutek wodowstrętu, a z 12, którzy do domu powrócili, jeden umarł wkrótce po powrocie, dwóch zaś w 3 miesiące na wściekliznę, jeden na tyfus, ośmiu żyje po dziś dzień. Co zaś się z tymi stanie, którzy dn. 13. kwietnia do domu powrócili, czas dopiero okaże.

Wszystkie moje od r. 1861 uzbierane spostrzeżenia ogłosiłem zeszłego roku w lipcu w broszurce p. n. „P r e z e r w a t y w n e ś r o d k i *a*) p r z e c i w z a r a z i e b y d l ę c e j, *b*) p r z e c i w e p i d e m i c z n e j o s p i e o w c z e j, *c*) p r z e c i w w ś c i e k l i ź n i e.“ Broszura ta może służyć dla każdej familii, a mianowicie dla gospodarzy i obywateli wiejskich. Czcigodny obywatel, p. Franciszek W o l a ń s k i z Rzepiniec wydał w marcu br. broszurkę p. n.: „J e d y n y i n i e z a w o d n y o c h r o n n y ś r o d e k p r z e c i w w ś c i e k l i ź n i e“, opierając swoje 40-letnie doświadczenia na podstawie dokonanych faktów. Nie dość na tem, zgłosił się jeszcze jeden obywatel, p. P a t k i e w i c z, dzierżawca tak zwanej Kapitanówki, twierdząc, że posiada lekarstwo niezawodne przeciw wściekliźnie, które bez ograniczenia czasu, czy to ludziom, czy zwierzętom domowym j e d e n s z c z e g ó l n y r a z zadane — rozumie się, dopóki nie ma jeszcze zwiastunów lub pojawów rzeczywistej wścieklizny — chroni niezawodnie od wścieklizny.

Ludowy środek, przez szan. obywatela p. Fr. Wolańskiego, jako też przezemnie używany, o s t r o m l e c z, okazał się niezawodnym i skutecznym, jeżeli pokaleczonemu się zadaje zaraz lub najpóźniej 6. dnia po ukąszeniu, tj., gdy jad wścieklizny nie zatruł jeszcze wszystkich soków w organiźmie, czyli jak to wściekliznę leczący chłop twierdzi, dopóki pryszczyki białą limfą zapełnione pod językiem się nie okazały i nie popękały. P. Patkiewicz twierdzi zaś, że jego lekarstwo, raz jedyny zadane, bez względu którego dnia po ukąszeniu, jeżli tylko nie ma zwiastunów lub rzeczywistych pojawów wodowstrętu, chroni niezawodnie od takowej.

Zważywszy wszystkie tu podane dokonane fakta, wnoszę w mojem sprawozdaniu do c. k. protomedykatu o przeprowadzonej kuracji owych 15 osób, w rawskim powiecie d. 28. lutego b. r. pokąsanych, ażeby c. k. namiestnictwo chciało wydać do pp. lekarzy obwodowych i powiatowych regulamin odpowiedniejszego traktowania przez wściekłe zwierzę pokąsanych, oraz zarządzić fizjologiczno-patologiczne próby na domowych zwierzętach, i dostarczyć funduszów do przeprowadzenia tych prób i stwierdzenia podanych faktów tak przez szan. obywatela pana Fr. Wolańskiego, jako też przezemnie, nie mniej do zbadania działalności i skuteczności lekarstwa obywatela pana Patkiewicza, które dotychczas trzyma w tajemnicy, — i spodziewam się, że Wys. namiestnictwo nie przyjmie naszego wniosku homerycznym śmiechem, jakiego doznała petycja pana Patkiewicza, domagająca się tylko wyjednania u Wys. rządu pozwolenia do wypróbowania i sprawdzenia skuteczności jego dotychczas tajemniczego lekarstwa, — wszakże chodzi o zdrowie i życie naszych braci i ich mienia. Nim to nastąpi, niech publiczność raczy się zapoznać ze sposobem pana Fr. Wolańskiego, jako też w mojej broszurce podanym, ratowania tych nieszczęśliwych; powtóre, niech każdy gospodarz, mianowicie obywatel wiejski, ksiądz proboszcz i nauczyciel postara się o ziele ostromleczu, i zasadzi je w swoim ogrodzie, ażeby w razie potrzeby mógł wedle podanych przepisów nieść pomoc i ratunek nieszczęśliwemu bliźniemu.

Dr. A n t o n i K a c z k o w s k i.

*) W roku 1863 powołał JE. namiestnik hr. Mensdorf telegrafem szanownego obywatela, p. Franciszka Wolańskiego z Rzepiniec, ażeby przez wilka w sokalskim powiecie pokaleczonych ostromleczem leczył, lecz było już zapóźno, bo aż 33. dnia. Zgłaszałem się do szanownej dyrekcji 23. grudnia 1862 r., skoro się dowiedziałem o przybyciu tych nieszczęśliwych do szpitalu, natrafiłem na trudności pp. profesorów i pozostałem cichym badaczem.

— **Teatr.** Jutro w piątek na d o c h ó d p. M o d r z e j o w s k i e j: **Marja Stuart**, tragiedja Słowackiego. Pani M. wystąpi w roli tytułowej; cały swój dochód przeznaczyła na zakład sierót św. Heleny, zostający pod opieką Dam dobroczynności.

Ostatnie wiadomości.

Dla pogorzelców w Brodach uchwaliła dziś Rada miejska lwowska 2000 złr., z których już w pierwszej chwili podług uchwały sekcji II. wypłacono 500 złr. Zarazem uchwalono nadochód pogorzelców urządzić festyn w ogrodzie jezuickim, czem się zajmie osobny komitet.

Pester Lloyd, *Pesti Naplo*, *Magyar Orszag* i Pulszky w dzienniku *„1848“* z dnia 28. maja umieszczają energiczne odpowiedzi na list Koszuta, i przypominają mu znany jego projekt konfederacji naddunajskiej, w którym oświadczył się bezwarunkowo i bez zastrzeżeń za podziałem najważniejszych praw narodu, teraz zaś we wspólnem traktowaniu pewnych spraw upatruje upadek samodzielności narodowej. *Lloyd* powiada o tem: „Ofiary, jakieby naród miał ponieść, przystępując do tego projektu, chciał Koszut złożyć na otarzu Rzeszy, którаby narodowi nie przysporzyła żadnej potęgi, lecz owszem wystawiała na niebezpieczeństwo jego narodowość i całość terytorjalną.

W Paryżu przedmiotem rozmów jest spodziewany, a po części już do skutku przywiedziony zjazd głów koronowanych. *La France* opowiada z wielkim zapałem o przyjęciu, jakiego doznał książę następca pruski w Tuillerjach wraz ze swoją małżonką, która jak wiadomo pochodzi z rodziny angielskiej. Obecnie wszystkich oczy zwracają się na nową gwiazdę — na cara Wszech Moskwy. Mówią że car nie będzie kwaterował w Elisée Bonaparte, lecz w samych Tuillerjach w pawilonie Marsan. Mówią także że podczas swej bytności w Paryżu zrobi wycieczkę do Cherbourga, gdzie flota pancerna moskiewska ma czynić manewry wspólne z francuzką pancerną eskadrą atlantycką. Z tych spodziewanych objawów przyjaźni wysnuto także pogłoskę, że Napoleon ma zaproponować konferencję do uregulowania sprawy kreteńskiej, naturalnie w duchu moskiewskim, i liczy przytem na osobisty swój wpływ, jaki wywiera na sułtana. To zdaje się być jeszcze rzeczą bardzo wątpliwą, choć w Wiedniu zaczynają podejrzliwem okiem patrzeć na widoczne zbliżenie petersburgskiego gabinetu do Tuillerjów. Faktem jest wszakże, że gabinet St. James nie myśli opuścić sułtana, i właśnie zaprosił go, aby przybył do Londynu.

La France występuje przeciw tym, którzy żartują z wielkiego zjazdu monarchów w Paryżu. Dziennik ten twierdzi, że zjazd ten ma większą wagę, niż żartownisie sądzą, i że gotuje się „zbliżenie co do najważniejszych kwestyj porządku międzynarodowego.“ Znowu tedy jest mowa o kongresie.

Jak w Paryżu utrzymują, król pruski dla tego opóźnia swój wyjazd do Paryża, żeby mógł tam zjechać się z cesarzem austrjackim, który z powodu koronacji węgierskiej tak wcześnie do Paryża przyjechać nie może.

Poseł moskiewski w Londynie br. Brunnow, udaje się do Paryża do boku cara.

Paryzki *Etendard* wspomina o wydanej w księgarni Dentu w Paryżu broszurze p. t. „Program Czechów i państwo austrjackie“ przy tej sposobności ostrzega opinię publiczną przed złudzeniami, w jakie agitacja czeska usiłuje wprowadzić nawet dziennikarstwo francuzkie. *Etendard* pisze: W naszych czasach każde plemię i każda sekta na chorągwi swej kładzie „wolność i narodowość“. Chcąc być narodem, nie dość jest być „plemieniem, narzeczem i sektą.“

Pragska *Correspondenz* otrzymała z Petersburga telegraficzne uzupełnienie wiadomości o sposobie, w jaki „deputacja“ czeska otrzymała posłuchanie u cara. Palacky i Rieger zaraz po przybyciu swem do Petersburga przedstawili się austrjackiemu ambasadorowi hr. Reverterze i dopiero później byli u ks. Gorczakowa.

Gorczakow powiedział im z własnej inicjatywy, że ambasador austrjacki zamelduje ich do audjencji u cara, w razie, gdyby sobie życzyli być przedstawionymi carowi.

W parlamencie angielskim oświadczył Disraeli na interpelację deputowanego p. O'Donoghue (z Irlandji), że naczelnikowi fenijczyków Burke darowano karę śmierci.

Z Florencji telegrafują dnia 28. maja: Parlament będzie odbywał dalej swoje posiedzenia bez przerwy. *Gazzeta di Torino* donosi o ostatecznem zawarciu traktatu, dotyczącego likwidacji dóbr kościelnych.

Do *Gazety Kolońskiej* piszą z Paryża pod dniem 28. b. m., że stan zdrowia cesarzewicza francuzkiego pogorszył się znowu. Opróżnienie Luksemburgu rozpoczęło się już. Dnia 26. b. m. rozbrojono pierwszą baterję.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Fabryka rurek drenowych w Klimkówce. Wyczytawszy w nr. 119 *Gaz. Nar.* swą firmę w odpowiedzi korespondenta L. z Sanoka z dowcipną choć mylną uwagą co do wziętości i odbytu produktu tejże fabryki, uważam za zgodne z swym interesem przesłać następne sprostowanie:

Wyż rzeczona fabryka, umieszczona bez wiedzy i woli jako argument za linią dukielską, nie miała nigdy pretensji do rozgłośnej wziętości, a do roku 1864 więcej dla potrzeby właściciela dóbr jak dla sprzedaży rozmaite dreny wyrabiała. Od roku jednak 1864, gdy postępowi obywatele ziemianie z okolic Krosna i Jasła zaczęli zamawiać rurki w fabryce, takowa nie mogąc nastarczyć wymaganiom tychże, wypożyczyła a potem nabyła drugą prasę drenową, przez W. Łukasiewicza z wystawy wiedeńskiej sprowadzoną, i przez te lata do 100.000 rurek rozmaitego kalibru wyrobiła, — w tym roku zaś piec do wypalania drenów postawiła — o czem wszystkiem szanowny korespondent, pomimo swej pretensji do wiadomości statystycznych, nie wie, skoro tak mylne data o fabryce, istniejącej tak blizko, rozgłasza; a że go obstawienie klombików brukami u najbliższych sąsiadów w oczy ukłuło, więc fabryka i jego takowemi chętnie a nawet bezpłatnie obdarzy, aby, jeżeli albo nie ma co obsuszać, albo w skutek ogólnego wydrenowania kieszeni rurkami wekslowemi przez niwelatorów starozakonnych, nie jest w stanie to uczynić, przynajmniej na przyszłość wiedział, jak dobre chęci ku podniesieniu kultury oceniać, bez względu, czy one na linii dukielskiej czy na liskiej się pojawiają.

Zresztą nie wchodzi fabryka w bliższy rozbiór innych argumentów szan. korespondenta, lecz w prostocie ducha fabrycznego życzy temu powodzenia, „kto na dobre dla kraju ciągnie.“

Bank anglo-austrjacki. Zamknięcie rachunków tego zakładu za rok 1866 wykazuje 774.659 złr. czystego zysku. Bank posiadał z końcem grudnia różnych papierów 1,796.668 złr., obliczony podług kursu z dnia 31. grudnia 1866, a mianowicie: obligów pierwszeństwa kolei pardubickiej za sumę 489.411 złr., listów zastawnych bankowych za 271.860 złr., losów pożyczkowych za 229.771 złr., losów lombardzkich za 193.010 złr., akcyj kolei galicyjskiej K. L. za sumę 134.787 złr., własnych akcyj za 127.923 złr., akcyj zakładu kredytowego ziemskiego za 100.935 złr., akcyj głównego banku wiedeńskiego za 85.740 zł., obligów galic. pożyczki głodowej za 80592 złr., akcyj kolei północnej za 30740 złr., akcyj kolei lwowsko-czerniowieckiej 17.900 złr., akcyj kolei zachodniej 13.175 złr. galicyjskich listów zastawnych za 9849 złr., losów kredytowych za 6430 złr., akcyj kolei reichenbergsko-pardubickiej za 2850 zł., obligów indemnizacyjnych za 1074 złr., wylosowanych galicyjskich listów zastawnych za 1070 złr., i jeden los pożyczki z r. 1860 za 88 zł. 75 kr. Następujący obraz daje wyobrażenie ogólnego obrotu bankowego: użyto na zaliczki 99 milionów, na weksle (płatne w obr. p. austr.) 80 milionów, na weksle płatne za granicą 275 mil., wzięto na asygnaty kasowe (151.773 sztuk) 109 mil., obrót w giro wynosił 200, w interesach komisowych 504 milionów guldenów. Suma ogólna wystawionych na bank anglo-austrjacki wekslі i asygnacyj wynosiła za 47 milionów guldenów (w r. 1865 37 mil.), obrót kasowy wynosił 678 milionów złr. (w r. 1865: 582 milionów). Na walnem zgromadzeniu, które właśnie wczoraj miało się odbyć w Wiedniu, dyskusja miała zaproponować bezzwłoczną wypłatę superdywidendy w kwocie 2 złr. 40 kr. srebrem od każdej akcji.

Nowe marki listowe, gazetowe i kuwerty. Ministerstwo postanowiło wydać nowe marki listowe, gazetowe i kuwerty z nowymi odciskami. Druk na nich i ozdoby będą gładkie. Tak marki jak odciski na kuwertach będą czworograniaste, z wizerunkiem głowy N. Pana w polu kolistem, ozdobionem arabeskami. Pod wizerunkiem wyrażoną będzie wartość marki lub odcisku cyframi z dodatkiem „kr.“ (krajcar) i „sld“ (soldi).

Marki i kuwerty będą jak dotąd:

Na 2 krajcary (soldi) barwy żółtej;
„ 3 „ „ „ zielonej;
„ 5 „ „ „ różowej;
„ 10 „ „ „ niebieskiej;
„ 15 „ „ „ jasnobrunatnej.

Stempel kuwertowy na 25 kr. (soldi) będzie barwy fioletowej.

Marki gazetowe nowej formy będą czworogranne, barwy bladofioletowej, z wizerunkiem Merkurego w kolistem polu środkowem.

Na Węgrzech i Siedmiogrodzie nowe marki będą wydawane już od dnia 1. czerwca br., publiczności jednak tamtejszej będzie wolno, jeszcze do dnia 15. czerwca używać marek i kuwert dotychczasowego formatu do frankowania.

W innych częściach monarchii marki i kuwerty nowej formy wejdą w obieg dopiero po wyczerpaniu dotychczasowych zapasów, względem czego wydano już dotyczące polecenia urzędom pocztowym i trafikantom.

Grad i burze. W Presowcach pod Zborowem był silny grad dnia 24. b. m. i mocno uszkodził zasiewy. Prócz tego wezbrała rzeka Strypka i zalała pola. Tegoż dnia dziecko ośmioletnie utonęło w rzece.

W powiecie rohatyńskim dnia 25. bm. prócz wsi we wczorajszej gazecie wymienionych grad uszkodził zasiewy także w Świstelnikach, Skomorochach nowych i starych, w Podszumlańcach, Jabłonowie, Herbułowie, Medusze, Byble i Dubrynowie.

Część urzędowa.

Obwieszczenie. C. k. namiestnictwo, jako dyrekcja funduszu indemnizacyjnego podaje do powszechnej wiadomości: C. k. ministerstwo spraw wewnętrznych dozwoliło dekretem z dnia 3. maja 1867 do l. 6419 aby c. k. główna kasa krajowa w Krakowie, jako też c. k. urzęda podatkowe w Bochni, Brodach, Brzeżanach, Kołomyi, Nowym Sączu, Przemyślu, Rzeszowie, Samborze, Sanoku, Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu, Tarnowie, Wadowicach i Żółkwi wypłacały kupony przy których od terminu wypłaty jeszcze rok nie upłynął, i odsetki do wypłaty przekazane od obligacyj indemnizacyjnych wszystkich trzech funduszów indemnizacyjnych tj. fundusze dla Galicji wschodniej, funduszu dla Galicji zachodniej, funduszu dla wielkiego księztwa Krakowskiego w dniach do wypłaty przeznaczonych. Reszta zaś urzędów podatkowych może także wypłacać kupony i odsetki od obligacyj indemnizacyjnych wszystkich trzech funduszów indemnizacyjnych, lecz tylko odsetki wyraźnie do wypłaty im przekazane, a kupony tylko od obligacyj sądownie deponowanych w dotyczącym urzędzie podatkowym.

Pociągi na kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze L w o w a o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z K r a k o w a o g. 10. m. 30. r.
„ „ o g. 8. m. 30. w.
Przychodzą do L w o w a o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do K r a k o w a o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze L w o w a o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór
„ z C z e r n i o w i e c g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do L w o w a o godz. 5. rano
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do C z e r n i o w i e c g. 8. 45 w.
„ „ g. 8. 35 r.

Przyjechali do Lwowa d. 28. maja. Pp. hr. Krasicki Edmund z Liska, Łodyński Hier. z Milatyna, Baschkerzoj Paweł z Połtawy, Starzyński Boj. z Derewni, Janicki Jan z Sarn, Oskar de Maza Eug. z Krakowa, Miliński Fr. z Helinkowa, Bernd Fr. ze Stryja, Ebermann Salam. z Tarnopola, Zabczewski Adam z Limanowy, Bauman Ig. z Skałatu.

Ważne dla Rodziców i Nauczycieli!

Wiązanka
dla pilnych i grzecznych dzieci,
zawierająca powiastki, wiersze i opowiadania przez profesora Chmielewskiego, obejmująca 254 stronnic. ozdobna 3 drzeworytami, opuściła prasę. Cena jednego egzemplarza 1 złr. w. a. — Główny skład utrzymuje księgarnia **D. E. Friedleina** w Krakowie. 1827 4—5

Ktoby ze Szan. obywateli ziemskich, wykwalifikowanemu, z praktyką, zdolnościami i zamiłowaniem człowiekowi, którego okoliczności w ostatnich czasach pozbawiły własnej gospodarki, zechciał powierzyć zarząd lub administrację dóbr, kaucją poręczyć się mogącą, niech raczy dać o tem wiadomość do p. Bielańskiego, hotel Europejski we Lwowie. Tenże jako zdolny technik i budowniczy użytecznym być może. 1908 1—2

Ciągnienie d. 1. czerwca
PROMESY po 2½ złr.
pożyczki państwowej z roku 1864.
Główna wygrana 250.000 złr,

Loterja zakładów wojskowych
Jeden los kosztuje tylko 50 ct.
Główne ciągnienie już na d. 15. czerwca.
Między tymczasowo oznaczonemi wygranemi stanowi główna wygrana
1.000 dukatów złotem,
następnie wygrane w losach państwowych z roku **1830, 1854, 1860, 1864.** na które wygrać można **300.000** złr. **250.000** złr, **220.000** złr. **200.000** złr. itd.

Cały czysty dochód przeznaczony na założenie funduszu, z którego wspierani być mają ci wojskowi dożywotnie, którzy w skutek wojny z 1866 r. nie są w stanie służyć w armii ani zapracować na utrzymanie.

Joh. C. Sothen, Wieden, Graben 13, jako przedsięb.

Wskutek poprzednio już w rachunek wziętej dawnej części wyż wymienionych losów, może podpisany, jak długo wystarczy zapas, dawać na 5 losów jeden bezpłatnie. 1892 2—9

Do rychłego zakupienia losów zaprasza
Fryderyk Schubuth,
we Lwowie, w rynku.

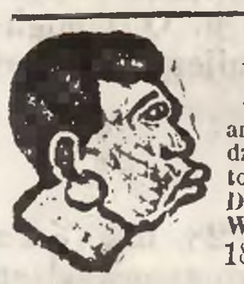
EAU des CORDILIERES.
Jeden z najskuteczniejszych środków przeciw bolu zębów. W jednej chwili uśmierza najgwałtowniejszy ból zębów i zapobiega przez ciągłe użycie próchinieniu zębów, które się psuć zaczęły. **Proszek do zębów z gór kordylierskich.** Skład w Paryżu przy ulicy Nr. 33; we Lwowie w aptece p. **Piotra Mikolascha**; w Krakowie w aptece p. Brunona Miczyńskiego; w Warszawie w składzie materjałów aptecznyhc p. Galle. 1511 17—42

L. 600.

Konkurs.
W celu obsadzenia posady lekarza miejskiego z roczną płacą 120. złr. a. w. rozpisuje się konkurs do 15. czerwca 1867.

Ubiegający się o tę posadę podania swoje, zaopatrzone w dowody na osiągniony stopień akademicki, dotychczasowe zajęcie się i uzyskaną kwalifikacją w terminie zakreślonym do naczelnika miasta wnieść zechcą. 1887 2—3

Urząd miejski Leżajsk
dnia 21. maja 1867.
Naczelnik miasta.



Kallenberga
MUZEUM
anatomiczne otwarte rano od 9. godziny do 7. wieczór. w umyślnie na to sporządzonym budynku, przy ulicy Długiej, na starym Teatralnym placu. Wstęp dozwolony tylko dorosłym.
1895 3—? **A. Kallenberg.**

Ogłoszenie konkursu
Na obsadzenie prowizorycznej posady sekretarza Izby Giełdowej z roczną płacą w kwocie sześćset złotych w. a.

W podaniach załączone być mają zwykłe poświadczenia wieku; dokładnej znajomości języka polskiego i niemieckiego; ukończonych nauk i wykształcenia umiejętnego i praktycznego zawodowi odpowiedniego; jakoteż uzdolnienia do wszelkich wypracowań w dziedzinie obrotu handlowego; moralności i dotychczasowego zatrudnienia z wykazaniem całego przebiegu życia bezprzerwy. Pożądanem jest wykazanie się kandydata z ukończonych nauk prawniczo-politycznych i znajomości języka francuzkiego.

Podania do Izby giełdowej stylizowane wniesione być mają najdalej do 15. Czerwca b. r. w kancelarji Izby handlowej lwówskiej.
1902 2—3 Lwów dnia 27. maja 1867.

Bardzo polecenia godne są **sztuczne zęby i szczęki** o zębach amerykańskich, emaliowanych w złocie, platynie lub kauczuku, sporządzane przez lekarza-dentystę **Ujhely**'ego przy placu **Halickim**, naprzeciw kawiarni J. Müllera. Tenże wykonuje także operacje zupełnie **bez sprawienia bolu.** 1997 2—6

Z produkcji W.p. **Andrószewskiego**
Turnips (rzepa)
funt po 80 ct. — i
Ser damski
śmietankowy 1873 3—5
w cegiełkach, funt po 48 centów,
poleca
HANDEL korzeni, nasion i win
J. F. Kleina Wwy i Gebhardta
we Lwowie.

Rurki przeciw Astmie
aptekarza Levasseur,
leczą rychło i niezawodnie najuporczywsze astmy. — Dostać można w Paryżu u wynalazcy przy ulicy de la Monnaie 19, w Warszawie w składach materjałów aptecznych WW. panów Galle i Mrozowskiego. we Lwowie wyłącznie w aptece Wgo. **Piotra Mikaolscha.** 1526 26—48

UNION-REWOLWERY.
Patentowane — Z przyrządem do naciągania kurków. — Pod zaręczeniem. — Pod zaręczeniem.

W celu zadośćuczynienia powszechnie wyrażonemu życzeniu naszych P. T. odbiorców, zaopatrzyliśmy nasze, jak wiadomo, **zupełnie według nowego systemu konstruowane rewolwery,** nietylko w sprężyny **samo naprężające,** lecz oraz uskuteczniliśmy **wiele ulepszeń ważnych;** i słusznie, nie **przeceniając** zasług własnych utrzymujemy, iż **rewolwery** nasze, co do **doskonałości, elegancji, siły strzału i niezawodności,** tudzież **taniości** celują tem wszystkiem, cokolwiek w tym rodzaju broni wynaleziono. Wystrzelić można z rewolweru o pojedynczym walcu w przeciągu minuty 7 razy, o podwójnym walcu 14 razy. **Wylot** (rura) i **tułów walcowy** wiercone w **najlepszej stali,** tudzież wszystkie inne części **składowe** rewolweru sporządzone są ze stali. Tułów stanowi jedną **całą silną** masę, nie jest ani **lutowany,** ani **spajany śrubami,** nie naraża zatem na niebezpieczeństwo. Wystrzał mimowolny niepodobny. W celu udowodnienia tego, co się powiedziało, odwołujemy się na niektóre z licznych, nas dochodzących od **znakomitych odbiorców poświadczeń,** uwierzytelnionych notarjalnie; tudzież na poręczenie z naszej strony.

Do panów ***J. Eigner i Spółki,*** **fabryki rewolwerów w Wiedniu.**

Poświadczam niniejszem najchętniej, iż kupiony **patentowany Union-Rewolwer do naprężania kurków,** pod każdym względem zadowalnia mnie zupełnie, i upoważniam panów, jeżeli się to przydać może, drukiem to ogłosić. Sitarovets d. 1. maja 1867. Aleks. Krivacsy, c. k. weg. leśniczy rew. — Reschitza d. 5. maja 1867. Jan Kocourek, kupiec, — Marotz d. 6. maja 1867. Walenty Matosek, szafarz państwa Bikel. — Kormond d. 8. maja 1867. Karol Horvath, inżynier, — Onahovia 2. kwietnia, Ig. Hihaleyich, obywatel ziemski. — Grosswardein d. 7. kwietnia. Jan H. Kümmer, nauczyciel gimnazjum wyższego.

Zamiejscowe zamówienia uskuteczniane będą natychmiast za pobraniem pocztowem. 1899 1—?

CENY:
Duże rewolwery 1 cal. wielk, kal. 10M/m o 7 strz. szt. od złr. 25 do 27
„ „ 10 „ „ „ „ 5 „ „ „ „ 24 „ 26
Małe kieszonk 8 „ średn. „ 7M/m „ 7 „ „ „ „ 24 „ 26
100 nabojów 10ciu M/m złr. 4.50
100 „ 7 M/m złr. 3.50
Osobny walec rewolwer. 4 złr. 5 ct.
Futerał skórzanny 2 złr.

Eigner & Comp.
k. k. priv. Revolver Fabrik, Wien,
Niederlage Stadt, Wallfischgasse

Przy większem zakupnie otrzymują pp. kupcy rabatt, dobrze się opłacający. — Pp. kupcy otrzymają przy większych zakupnach dobry rabatt.

Każdy niedokładny rewolwer z przyrządem do naciągania kurków przyjęty będzie napowrót bez wszelkich zastrzeżeń.
1483 15—?

Prawdziwy angielski i Grodziecki
PORTLAND-CEMENT
zupełnie świeży nadszedł znowu, i sprzedaje się tak w całych jak i półbeczkach
w głównym składzie dla Galicji i Bukowiny u
Aug. Schellenberga we Lwowie.

QUINA LAROCHE
Preparator otrzymał medal złoty i 16.600 frnk. nadgrody.
Elixir ten jest nieporównanie skuteczniejszy od wszelkich syropów i win z chiną.

Potwierdzony przez paryzką akademię medyczną, Elixir ten na winie hiszpańskiem preparowany, nie jest ani zbyt słodki, ani zbyt przesycony winem; posiada on krystaliczną przeźroczystość. jest przyjemnego smaku i bardzo skutecznie działa na organizmy delikatne i osłabione. Zalecany jest przez lekarzy w **bladaczce, zapaleniu żołądka, odbijaniu, dyspepsji, wychudnieniu, utracie sił po połogach, przeciw białym upławom, brakowi apetytu, trudnemu powrotowi do zdrowia,** a szczególnie przeciw **febrom trzęsącym** czyli **zimnicom.** tak pospolitym w naszym kraju. 1903 1—12

Skład główny w Paryżu przy ulicy Drouot 15.:—we Lwowie jedynie w aptece **p. Piotra Mikolascha.**

Bryczka na rysorach, niekryta, jest do sprzedania. 1868 2—3
Bliższa wiadomość w gmachu teatralnym pod nrem 30.

PASTILLES ET POUDRE DU Dr BELLOC
Raport potwierdzony przez Akademię Medyczną w Paryżu uznaje, że osoby cierpiące na żołądek i trzewia przez użycie *Węgla Doktora Belloc* zapobiegły w przeciągu *dni kilku* najdolegliwszym cierpieniom. Środek ten przedaje się w proszku i w pastylkach. Leczy zatwardzenia najuporczywsze, a szczególniej nieoceniony jest ze względu na swe własności absorbcyjne i jako jeden z najskuteczniejszych środków na cholerynę.
SKŁAD
1513 we Lwowie w aptece 16—?
pana **Piotra Mikolascha.**

Odezwa!!!
Szanownych członków zamiejscowych Tow. Bratniej pomocy uprasza uprzejmie Dyrekcja o łaskawe nadesłanie składek na kurs bieżący o ile możności w jaknajkrótszym czasie. 1838 3—3

Dyrekcja Tow. Bratniej pomocy.
Prezes: *Tad. Kaniowski.* Sekretarz: *Kar. Gerhard.* Kurator: *Ad. Brunwéy.*
Protektor: *Settegast,* radca ekonomiczny dyrektor akademii.
Pruszków w maju 1667. r.
(Proskau wr. Oppeln.)

Wino szampańskie
wprost z Francji sprowadzone, oclone, w skrzynkach, od 10 flaszek zacząwszy:
Louis Roederer *a* Rheims: carte blanche Jacquesson et fils, *à* Chalons Créme de Bouzy, po 2 złr.
Napoleon grand vin: Moet et Chandon *à* Epernay crémant *rosé,* po 1½ złr.
Pół-butelki tych gatunków po 1½ złr.
Wina białe austrjackie i węgierskie stołowe 10 do 18 złr. za wiadro.
Dobre czerwone wina stołowe 13 do 20 złr. za wiadro, rozsyłają się za nadesłaniem nieopłaconem pieniedzy lub wskazaniem miejsca odebrania należytości, albo pobrania tejże pocztą. 1627 15—24
Aleksander Floch,
w WIEDNIU, Ober-Döbling Nr. 28.



Lilionese. **Piegi, ostudy, plamy żółte i zmarszczki** usuwa. Tylko za pomocą sławnej LILIONESY odzyskać można **piękność i młodocianą świeżość na nowo,** i usunąć wszelkie nieczystości skórne.— W razie, **gdyby środek ten okazał się bezskutecznym, zwraca się pieniądze zań pobrane.**
Cała flaszeczka kosztuje 2 złr., połowa 1 złr. 10 ct. We Lwowie dostać można jedynie w aptece **Z. Rukera** pod Srebrnym orłem. 1715 3—?

1567 39—100



Sikawki ogn. i ogrodowe pompy, wiadra ogniowe. Przyrządy dla pompierów. — Fabryka urządzona w r. 1823. — **Wm. KNAUST w Wiedniu,** Leopoldstadt, Miesbachgasse, Nro. 15, gegenüber dem Augarten. — Illustr. **Cenniki** bezpł. pocztą.

POUDRE DE ROGÉ
Purgatif aussi sûr qu'agréable
Flakonik *Proszku pana Rogé* rozpuszczony w butelce wody wydaje limonadę przyjemną, która, jak to uznała Akademia Medyczna w Paryżu, sprawia rychło skuteczne przeczyszczenie nie zostawiając po sobie zapalenia jak większa ilość lekarstw przeczyszczających.
Proszek P. Rogé może być zachowany jak najdłużej bez utracenia własności, nie utrudza w podróży i jest nieoceniony szczególniej na wsi.
SKŁAD
1529 we Lwowie 15—?
w aptece p. **Piotra Mikolascha.**

Tuberkuły płucowe
leczy, odpowiednio naturze, bez użycia wewnętrznych środków: Dr. H. **Rottmann** w **Mannheim.** (Korespondencja franko wzajemnie.) 1731 6—30

Obicia papierowe (pokojowe)
z pierwszych fabryk krajowych i zagranicznych, a mianowicie z francuzkich i angielskich, w najświeższym guście i w najobfitszym wyborze, od najtańszych, w cenie równej zwykłemu malowaniu, aż do najdroższych, do obicia najbogatszych salonów. **Żaluzje i story drewniane** z własnej fabryki, znane w kraju i za granicą z doskonałości, elegancji i taniości. **Różne materje do pokrycia mebli, kapy na łóżka, i serwety gobelinowe,** polecają po stałych cenach fabrycznych
HERCOK i ARNOLD we Lwowie
przy ulicy Halickiej pod l. 240, wprost katedry.
Cenniki, jako też próby obić i storów przesyłamy na żądanie natychmiast. 1904 1—?

C. kr. uprzywil. Woda, zwana 1907 1—6
»ROSÉE de BEAUTÉ«
która służy do upiększania skóry, usunięcia piegów, opalenia czy ogorzelizny, zgładzenia dołków z ospy pochodzących, i spędzenia wszelkich jakichkolwiek nieczystości skóry tak na twarzy, jak i na całem ciele. Szczególniej zaś wygładza z marszczki, tak przedwczesne jakoteż i z wieku pochodzące. Ta woda nadaje skórze miękkości, i połysku aksamitnego. Podobne środki były dotychczas li tylko z zagranicy sprowadzane. Wynalazek ten jest pierwszym w kraju i jest najdoskonalszym utworem, bo po chemicznym rozbiorze c. k. wydziału lekarskiego w Wiedniu, za taki uznany, otrzymał wyłącznie c. k. przywilej.

Flaszeczka z instrukcją kosztuje w Galicji, w W. Ks. Krakowskiem i Bukowinie **1 złr. 30 kr.** w a.
W całej monarchji austrjackiej **1** złr. **50** kr. w. a., w Rosji, Mołdawji i na Wołoszczyznie **1** rubel, w Niemczech **1** talar, w Turcji **20** plastrów.

Na składzie mają: we Lwowie PP. **Adolf Berliner,** aptekarz pod Opatrznością, **Karol Bałłaban, I. Bochnak. A. Bogdanowicz, Wal. Dworski, Ebenberger,** aptekarz pod węgierską koroną, **Fr. Ehrlich, Karol Glanz. A. Horn, Hoffmanna Wwa, L. Janowski. J. F. Kleina Wwa i Gebhardt, F. W. Królikowski, Br. Łazowscy, P. Miholasch. H. et. M. Müller, Julius Reiss, Zygmunt Rucker,** aptekarz pod srebrnym orłem, **Fr. Schubuth, Steifa synowie, Bonifacy Stiller, Dr. Tytus Zarzycki,** aptekarz pod złotym orłem. **J. Żalplachta.** W Bochni pp. **Niedzielski,** w Brodach p. **Gomoliński** aptekarz, w Brzeżanach pp. **E. Mörl i Fadenhecht,** w Brzostku p. **Zieniewicz,** w Buczaczu p. **Kercel,** w Cieszynie p. **Schröder,** w Czerniowcach p. **I. Schnürch,** w Gródku **Praszill,** w Husiatynie p. **F. Michalewicz,** w Jarosławiu p. **J. Rohm** aptekarz, w Jaworowie p. **Lachowicz** aptekarz, w Kołomyi p. **Sidorowicz,** w Kozowie p. **A. Dobrzański,** w Krakowie pp. **J. Jahn, Józef Göbl, W. Redyk i J. Walter,** w Łańcucie p. **Swoboda,** w Leżajsku p. **St. Maresch.** w Mielcu p. **Sotkowski** aptekarz, w Oświęcimie p. **Grzysiecki,** w Przemyślu p. **Praczyński,** w Przeworsku p. **Świtalski.** w Rzeszowie p. **J. Schaitter i Spółka,** w Samborze pp. **Kriegseisen i K. Maresch,** w Sanoku pp. **Jaklicz Wwa i Verderber Wwa,** w Skałacie p. **Dziembowski,** w Sokalu p. **Grott,** w Stanisławowie p. **A. Beil i Majewski,** w Stryju p. **Kornberger** aptekarz, w Tarnopolu pp. **Morawetz i S. J. Zellner,** w Tarnowie p. **W. T. A. Wielogórski,** w Trembowli **St. Lipnicki,** w Zaleszczykach p. **J. Kodrębski,** w Złoczowie p. **Petesch i Korkus** w Żmigrodzie p. **Łagoński.**

Loterja zakładów wojskowych
Jeden los kosztuje tylko 50 ct.
Główne ciągnienie już na dniu 15. czerwca.
Między tymczasowo oznaczonemi wygranemi stanowi główna wygrana
Tysiąc dukatów złotem,
następnie wygrane w losach państwowych z roku 1830, 1854, 1860, 1864, na które wygrać można **300.000** złr. **250.000** złr. **220.000** złr. **200.000** złr. itd.

Cały czysty dochód przeznaczony na założenie funduszu, z którego wspierani być mają ci wojskowi dożywotnie, którzy w skutek wojny z 1866 r. nie są w stanie służyć w armii ani zapracować na utrzymanie.

Joh. C. Sothen, Wieden, Graben, 13, jako przedsięb.

W skutek poprzednio już w rachunek wziętej większej części wymienionych losów, może podpisany, jak długo wystarczy zapas, dawać na 5 losów jeden bezpłatnie.
Do ciągnienia na 1. czerwca. 1896 2—?

Promesy losów po 2½ złr.
pożyczki państwowej z roku 1864. Główna wygrana 250.000 złr.
Do rychłego zakupowania losów zaprasza
Jakób Stroh,
izba wekslarska przy ulicy Wyższej Karola Ludwika pod l. 311 m. obok domu Gromadzińskiego.

Wszelkiego rodzaju krajowe i zagraniczne
Naturalne wody mineralne
z tegorocznego napełniania, sprowadzone wprost ze zdrojowisk, poleca 1797 4—8
Karol Schubuth
we **Lwowie,** przy ulicy Krakowskiej pod l. 150.

Najtańsza w świecie bielizna.
Wielkie zniżenie cen
pierwszej i największej wyrobni bielizny płóciennej **Ludwika Modern w Wiedniu,** Tuchlauben Nr. 11.
Bielizna męzka, damska i dziecięca prawie za bezcen po cenach fabrycznych.
Zaręcza się za prawdziwość. dobrą robotę i krój stosowny, pomimo tak zniżonych cen, które każdego niezawodnie zadziwią i spowodują do po pierwszej próbie do powtórnego zamówienia. — Zamówienia z wszelkiemi wymaganiami uskuteczniają się na wszystkie strony. Nie przylegające dobrze koszule, lub nie przypadające do upodobania mogą być natychmiast odesłane.

Cennik bielizny wszelkich rozmiarów. Ceny stałe, niezmienne tak dla odprzedających jak i kupców.

Gotowe koszule męzkie. Najlepsza robota ręczna.

	zamiast		tylko
Z białej przędzy koszule lniane, zamiast	2 złr. 50 ct	tylko złr.	1.80
Z przedniego gat. z półkoszulkiem	4 „ 50 „	„	2.30
Cienkie irland. i rumburg. koszule	6 „ — „	„	2.80
Z cienkiego holend. płótna	6 „ 50 „	„	3 —
Kosz. z cien. rumb. pł. i przędzy ręcz.	7 „ 50 „	„	3.50
Z najc. rumb. pł. kosz. piek. rob. ręcz.	10 „ — „	„	4.50
Z najcieńszego belg. batystu	12 „ — „	„	5.50

Białe i kolorowe perkalowe (Shirting) koszule.

	zamiast		tylko
Koszule męzkie z białego perkalu zamiast	3 złr. — ct.	tylko złr.	1.80
„ „ z najc. franc. perk.	4 „ 25 „	„	2.80
W najnowsze wzory kosz. kolorowe	2 „ 50 „	„	1.80
Eleganckie kolorowe perkalowe	4 „ 50 „	„	2.50
Prawd. franc. batyst. kolor. koszule	6 „ 50 „	„	3.50
Najnowsze białe balowe koszule	6 „ 50 „	„	3.50

Płótna, chustki do nosa, nakrycia stołowe.
Najcień. irlandz. i rumb. 50 łokci zamiast 50 złr. — ct. tylko złr. 24.—
Najcieńsze batyst-weby 50 łokci „ 80 „ — „ „ 45.—
Dobre płócienne chustki do nosa, półtuzina po 1 złr., 1 złr. 50 ct., 1 złr. 80 ct. do 2 złr.
Najcieńsze chustki batystowe, półtuzina po 2 złr. do 2 złr. 50 ct.
Eleganckie kołnierzyki męzkie półtuz. po 1 złr. 50 ct., 1.80 do 2 złr.

Gotowe **koszule damskie,** najpiękniejszej roboty ręcznej.

	zamiast		tylko
Koszule damskie lanne zamiast	4 złr. — ct.	tylko złr.	1.90
Cien. z szwajc. płótna z półkoszulk.	5 „ — „	„	2.80
Z cienkiego płótna do ściągania	5 „ — „	„	3.—
Modne cienkie koszule z haftem	5 „ — „	„	3.80
Now. kroju sercow. i wpoprzek haft.	5 „ 50 „	„	3.50
Krój t. z. Eugenii, haftowane	6 „ — „	„	3.50
Kroju t.z. Marja Antonina z kołnierz.	6 „ — „	„	4.—
Kroju Wiktorja z haft. Valenciennes	8 „ — „	„	5.—
Majtki damskie z najcieńsz. szyrt.	2 „ — „	„	1.—
Majtki damskie płócienne haftow.	4 „ — „	„	2.80
Dam. gorsety nocne z ang. szyrting.	3 „ — „	„	1.80
Gorsety z najl. batyst-perkalu eleg.	4 „ — „	„	2.20
Eleganckie suto haftowane gors.	5 „ — „	„	2.80
Gorsety z franc. bok. z naj. batyst.	10 „ — „	„	7.50
Najprzed. gorsety z praw. Valen.	20 „ — „	„	12.—

Koszule damskie nocne z długiemi rękawami po 4 złr. 50 ct. do 6 złr. 50 ct.
Damskie narzutki do fryzowania z perkalu eleg. po złr. 5, złr. 5 ct. 50 do złr. 6 ct. 50.

Płócienne kalesony męzkie
po 1 złr. 50 ct., 1 złr. 80 ct., najcień. [illegible] kalesony [illegible]

Zamówienia z prowincji za pobraniem pocztowem. Przy zamówieniach upraszamy o przesłanie objętości szyi.

ADRES: An das Central-Depot der ersten Leinwäsche-Niederlage des **Louis Modern,** Wien, Stadt, Tuchlauben 11. 1556 12—12

1867. DODATEK do Nr. 125 „GAZETY NARODOWEJ.“

Korespondencja Gazety Narodowej.

Wiedeń dnia 29. maja.

△ Niemieccy posłowie się grupują, ale nie można powiedzieć, żeby stosunki liczebne jednej i drugiej partji były już ściśle oznaczone. Stronnictwo Herbsta i Kaiserfelda jest dotąd najsilniejsze; liczy 60 kilku zwolenników. Centraliści pod kierunkiem dawnych, a właściwie tych ministrów, którzy byli wraz z Schmerlingiem fabrykantami patentów lutowych, Pratobevera, Lasser, Plener, mają do swej dyspozycji głosów około 50 — przynajmniej tak głoszą — Zabierają się też do zaciętej walki. Że im na szermierzach parlamentarnych nie braknie, nie podlega wątpliwości; trudniej jednak wykombinować, na jakiej drodze zamyślają przeprowadzić centralizację po swej myśli? i zkąd siły?

Łatwiejsze zadanie będą mieli ci, którzy przyjmując ugodę z Węgrami, jako fakt dokonany, staną na gruncie realnym i tylko dobijać się będą modyfikacyj szczegółowych w elaboracie węgierskim.

Wszystko to jednak dotyczy tylko kwestji węgierskiej, co do organizacji zaś innych krajów nie widać (przynajmniej dotąd) żeby się zanosiło na reformy w duchu autonomicznym.

Powiadają, że Niemcy — nawet do klubu większego należący — chcą w adresie przesadzić ustęp, „w którym potępiają dosadnie politykę systowania hr. Belcrediego.“

Stojącym na stronie, nie łatwem do pojęcia, dla czego z taką zaciętością i do znudzenia organa niemiecko-centralistyczne ciągle powstawały na akt zasuspendowania patentów lutowych, i dla czego powtarzały sofistycznie, że ta polityka zawiniła wszystko, co się tylko stało złego w Austrji; a jeszcze trudniej zrozumieć, dla czego większość niemiecka w Izbie poselskiej Rady państwa nalega „na uwydatnienie“ myśli tej w dokumencie tak ważnym, jakim jest adres do tronu, kiedy właściwie nie ma praktycznych korzyści z wypowiedzenia takiej opinii dziś, gdy chodzi właśnie o przerobienie tych patentów, które były chwilowo suspendowane. Jaki jest właściwy powód obstawania przy manifestacji tego rodzaju? Oto Niemcy windykują dla siebie w Austrji pierwsze miejsce. Patenta lutowe im bardzo przypadły do smaku. Nim Rada państwa była zebraną, organa niemieckie uważały hegemonię Niemców za zagrożoną przez patent wrześniowy r. 1865, i agitowały najzaciecięj przeciw twórcy tego patentu. Teraz oddają misję swą w ręce większości niemieckiej Izby niższej. Większość Izby, która wskutek nowych wyborów w Czechach i Morawii, ma charakter reprezentacji niemieckiej państwa, chce w publicznym akcie zakonstatować, że:

a) większość ludów austrjackich przyjęła z radością i wdzięcznością konstytucję czyli patenta z d. 26. lutego 1861;

b) że zasystowanie tej konstytucji zatrwożyło większość ludności;

c) że ta większość jest tego przekonania, iż wszelkie nieszczęścia i gromy, które spadły na Austrję, datują się i mają początek od zasystowania tych uwielbianych patentów.

Nie potrzeba dowodu, że to wszystko jest wierutnym i z umysłu wypowiedzianym fałszem, wyrachowanym na obałamucenie opinii publicznej w domu i za granicą. Kto szczerze prawdę chce wypowiedzieć, ten musi przyznać, że nietylko nie z żalem, ale z zadowoleniem przyjęto patent, systujący w krajach następujących: w Tyrolu, w Czechach, Morawie, Galicji, Krainie i w całych Węgrzech, bo nie trzeba spuścić z oczu tej okoliczności, że w zasadzie patenta lutowe obowiązywały i Węgry, aż do czasu wydania wrześniowego patentu z roku 1865, i do tej pory właśnie Niemcy upierali się przy tem, że konstytucja lutowa napisaną jest i dla Węgier, Kroacji, Siedmiogrodu. Dla czego zaś większość krajów oktrojonowanemi patentami się nie cieszyła, i rada była ich zawieszeniu?

Oto dla tego, że one nie przysporzyły im wolności, nie rozszerzyły ich praw i swobód autonomicznych a wykazały tendencyjność centralizacji pod formą konstytucyjną; spodziewała się więc większość ludów, że pogwałcenia i niesłuszności ustaną, i regularny, naturalny stan rzeczy wejdzie na ich miejsce na drodze wszechstronnego porozumienia się.

Tu już fałszywego kroku postawić nie wolno, w bawełnę obwijać nie ma potrzeby — tylko trzeba wypowiedzieć prawdę, że jak to adresa dotyczących sejmów w swoim czasie wypowiedziały ludy Austrji w patentach lutowych widziały i widzą (w przeważnej większości) ścieśnienie prawa autonomii, które tylko umożebniają rozwój i postęp w każdym kraju. Skoro więc sejmy krajowe jako zbiorowe wotum ludności, oświadczyły się w tym duchu, znaczyłoby zadawać kłam tym legalnym objawom, gdyby u stóp tronu złożono oświadczenie, wręcz przeciwne — Wotum tego rodzaju, choćby parlementarnej mniejszości, (ale takiej, z którą liczyć się muszą i jedni i drudzy), ma niepospolite znaczenie .... świadczy równocześnie o dojrzałości politycznej.

Centralistów zadanie nie jest tak trudne jak innych.

Dla nich wystarcza, żeby się nie znalazła większość głosów do reformy czy przekształcenia patentów lutowych. Podług §. 14. potrzebna ilość 3 głosów obecnych posłów do rewizji lutowych patentów.

Zdaje się, że Izba składać się będzie (co najwięcej) z 180 posłów. Jeśli więc centraliści zbiorą 60 ochotników, którzy założą veto przeciw reformie, więc pozostałyby rzeczy *in statu quo*, co do tych krajów, dla których zachowano prawo obowiązujące tych patentów.

Koszuta list do Deaka nie zrobił wrażenia, na jakie partja skrajna liczyła. Zapóźno wystąpił z protestem. Dziś Węgrzy kontenci, że dójdą do organizacji porządnej, a za praktyczni, by pewne zamieniać na wątpliwe. Wolności tam więcej jak tu, kiedy ministerjum nie przeszkadzało rozpowszechnieniu listu, a nawet nie wystąpiło z paragrafem, co najmniej 65 kod. kar. Prawda, że w Węgrzech, ani te ani inne paragrafy tego rodzaju nie mają znaczenia.

Rzecz lokalna zajmuje tu uwagę publiczności.

Jest w Wiedniu od roku kolej żelazna; siłą poruszającą koiej są konie. Wprzódy namiestnictwo oświadczyło, że prawo koncesji w gminie należy do gminy.

Dziś kiedy kilku kompetentów jest o nowe linie, namiestnictwo windykuje prawo koncedowania konnych kolei in loco nawet rządowi.

Rada gminy założyła protest i zastrzega sobie prawo podobnych koncesji i nie zaakceptuje takowych bez zezwolenia gminy.

Niektórzy radni chcieli, by powziętą została uchwała, przerwania stosunków z namiestnictwem, póki prawa autonomiczne gminy nie będą restytuowane.

Wniosek radykalny upadł tylko 5 a właściwie 3ma głosami; 41 za, a 46 było przeciw.

Lojalność i obstawanie przy samorządzie, dają się pogodzić, jak tego dowód widzimy!

Izmaiłów d. 22. maja.

(*On.*) Dziwne wrażenie robi na podróżnym ta cząstka Besarabii. Żywioł rumuński zmieszany z moskiewskim w pewien rodzaj hermafrodyzmu, ich przymusowy stosunek względem siebie i stuczne skasonlidowanie interesów obu, mimowoli naprowadza do zastanowienia się nad przyczyną, przebiegiem i skutkami kampanii krymskiej, a wówczas wartość pół-środków i pół-celów staje jasno przed oczyma.

Dziś podobnie jak przed dwuunastu laty stoi armia moskiewska nad granicą księztw naddunajskich, gotowa w pierwszej przyjaźnej chwili podłożyć tlejącą głownię pod stos palnego materjału zawikłań Europejskich.

Gdyby wiadomości nie było mniej więcej dokładnych o rozłożeniu wojsk carskich nad granicą, to jeszcze bliskość tychże można by powziąść z rozgorączkowania umysłów tutejszych ich przyjaciół, z mnóstwa kręcących się między ludem i popami ajentów, z podskoczonej nagle ceny zboża, z zakupna koni i t. p.

Mówiono mi nawet o zawartych już z niektóremi bojarami ugodach, względem dostawy żywności; o przemycaniu amunicji na tutejszą stronę; o wysłaniu broni kupieckiemi statkami z Odessy, co wszystko lubo może nie jest jeszcze pewnikiem, wiele jednak ma za sobą prawdopodobieństwa. Teren, jak widzicie, dostatecznie jest przygotowany.

Przechodząc przez ulice i bulwary tutejsze, ubolewałem w duchu nad dzisiejszym naczelnikiem rycerstwa mongolskiego, który nie będzie miał pola popisania się przed b a t i u s z k ą z nową edycją lakonicznego raportu o Izmaiłowie, dziś bowiem (jeśli się jaki francuzki cud nie stanie) nie potrzeba kul i krwi, ale tylko chleba i soli, rubelków i orderków, aby w z i ą ł nie tylko I z m a i l ale i całą Mołdawię.

Zatrzymałem się tu na krótko. Jedyną konzolacją w tantolawem ze wszech miar mojem usposobieniu jest szczuplutka tutejsza kolonia polska. Kilka chwil spędzonych w jej gronie, serdeczna pogadanka i ów duchowy podział wspólnych cierpień, każe na chwilkę zapomnieć o tem, co każdego pojedynczego przygniata i boli. Poznajemy się, witamy i żegnamy jakoby senni, przed nami wędrówka żyda wiecznego z słabym odblaskiem nadziei, za nami gościniec walk i trudów z śladami goryczy wspomnień!

Z Huszy 29. maja.

(*On*) Od dziesięciu dni nie widziałem żadnej gazety, nie wiem więc jak stoi sprawa polityki europejskiej; wnoszę jednakże, że się ma ku pokojowi, skoro komendy moskiewskie otrzymały rozkaz, po zostawieniu zwykłych załóg nad granicą, cofnięcia się do Kiszeniewa, Benderu i Terespola. Chwilowo został równie wstrzymany dalszy transport wojska z głębi Moskwy, zerwano też pokątne negociacie z bojarami tutejszymi w celu dostawy żywności.

Celigny dnia 25. maja.

(*S*) Zapewne słyszeliście, że w czasie, gdy sprawa luksemburgska przybierała postać groźną, studenci strassburgskiego uniwersytetu wysłali adres do wszystkich niemieckich uniwersytetów, wzywając młodzież Niemiec w imieniu postępu i ludzkości do szerzenia pokojowych dążności. W tych dniach otrzymano odpowiedź z Berlina, którą wam przesyłam w dosłownem tłumaczeniu, albowiem sądzę, że nie będzie umieszczoną w dziennikach niemieckich lub francuzkich. W odpowiedzi odbija się charakter pruskiego narodu i sposób wykształcenia młodzieży. W liście tym możemy dokładnie widzieć, w jakich to zwierzyńcach wywodzą się podobne osobistości, jak Bismark, Simson i inni im podobni. Odpowiedź ta brzmi:

„Berlin 10. maja. Panowie! W *Gazecie Augsburgskiej*, a następnie i w innych odczytaliśmy wasz adres. Chociaż zdanie nasze nie różni się co do treści z waszym, wolelibyśmy jednak nie odpowiadać. Lecz milczenie nasze moglibyście przyjąć za odpowiedź, bo milczenie często bywa bardzo wymowne. Jednak dowiedziawszy się, że niektóre korporacje niemieckich studentów, chcą odpowiedzieć na wasz adres, i nie wiedząc, w jakim duchu zechcą zredagować odpowiedź swoją, postanowiliśmy dać wam od siebie odpowiedź, którą nam dyktuje uczucie niemieckie.

„Najprzód wiedzcie, że jako Niemcy, my nie możemy wtórować waszemu politycznemu pokojowemu hymnowi, powtóre nie jesteśmy w stanie pojąć stanowiska, z którego wy wychodzicie. My, kształcąca się młodzież niemiecka, my członkowie burszenszaftu niemieckiego, nie możemy zalecać pokoju, w chwili, gdy ojczyzna nasza kupuje go za cenę nowych upokorzeń, gdy Francja nam przygotowała nową sromotę, i marzy o przyłączeniu do siebie części niemieckiej ziemi.

„Wiadomo, że Francuzi mają tępe pojęcie o sprawiedliwości, gdy chodzi o ich interesa; postaramy się wyjaśnić wam kwestję przykładem, wziętym z praktycznego życia.

„Bogaci i szanowni ludzie mieszkają przy ulicy, przy której znajdują się piękne pałace. Na tejże ulicy jest domek, podkopany przez czas, naprawa jest konieczną, a więc po długich wahaniach się i wielu próbach nadaremnych, właściciele decydują się nakoniec dom przebudować. Ściany wewnętrzne porozwalano i mieszkanie stało się dogodniejszem. Lecz w złośliwym sąsiedzie obudziło to zazdrość i nieukontentowanie, a więc postanawia on przeszkodzić naprawie, by cząstkę ziemi swego sąsiada sobie przywłaszczyć. Wchodzi on w tajną umowę z niegodziwym lokatorem, z nicponiem, mieszkającym w zaułku, niedaleko od domu, kupuje u tego jegomości kawałek ziemi, do której tamten nie ma najmniejszego prawa. Ma się rozumieć, prawni właściciele zcierpieć tego nie mogą: ztąd walka, grożąca zakłócić pokój całej ulicy.

„Oto panowie, węzeł, zowiący się sprawą luksemburską. Naród niemiecki chce sobie poprawić swoje stare i walące się mieszkanie. Zły sąsiad, Francja, która już przywłaszczyła sobie wiele części niemieckiej ziemi, wbrew wszelkim prawom, jak złodziej, chce znowu skorzystać z okoliczności, żeby oderwać znowu cząstkę dla siebie, tak jak to zrobiła we Włoszech, pomimo traktatów, zawartych ze Szwajcarją. Francja nas nie zastrasza, mimo mnóstwa fortów i fortec, które posiada wzdłuż granic swoich, mimo że jest państwem potężnem i silnem. Dla czegóż Niemcy, tylko co połączone, byłyby postrachem dla Francji, ze swemi kilku fortecami? Dzienniki paryzkie, które objawiają tę obawę, wydają Francji patent na tchórzostwo niesłychane i wykazują niepokój historycznego sumienia Francji, która okradła wszystkich sąsiadów swoich. My, młodzież niemiecka, my nie możemy propagować pokoju, okupionego nowemi ofiary.

„Niech Francja, pchana próżnością, żądzą zdobyczy i prowadzona przez rząd awanturniczy, który chce skorzystać z wielkiej wojny, żeby oprzeć swój cezaryzm na mocniejszych podstawach, który dla pokrycia swego marnotrawstwa chce złupić sąsiadów, niech Francja, powtarzamy, podłym i niesprawiedliwym sposobem atakuje nas — Niemcy będą umiały się bronić, a my, studenci niemieccy, jeżeli mężne armie nasze nie wystarczą, tak jak w 1813 i 1814 roku, nie będziemy ostatniemi obrońcami naszej kochanej ojczyzny. Niech Francja depce nogami postęp i cywilizację, na których czele, tak często chwaląc się zupełnie nie słusznie, mówiła że kroczy, niech powtórzy barbarzyńską erę wojen Napoleona I.; my, Niemcy, pokażemy w tej wojnie narodowej, że jesteśmy sercem Europy (!!!), że jesteśmy przeznaczeni obudzić podziw świata, i że my szczególnie, dzieci nauki, umiemy dać świadectwo naszej ludzkości (!!!).

„Lecz dopóki będziemy stroną obrażoną i zagrożoną, nie będziemy mówić o pokoju. Niech Francja protestuje na rzecz pokoju; im silniejsze będą te protesta, tem jawniej pokaże się niesprawiedliwość i niesłuszność tuilleryjskiego gabinetu, tem więcej one zrobią jej honoru, bo tym sposobem Francja pokaże, iż zrzeka się swojej przeszłości, swojej historji, która od Ludwika XIV. (tego tyrana próżnego, bigota, nadętego, niesprawiedliwego i wielkiego ze swoich wad tylko) była długiem pasmem niesprawiedliwych wojen, spustoszeń i morderstw. Oto jest nasza odpowiedź na główną myśl waszego adresu, to jest na wezwanie, byśmy razem z wami pracowali nad utrzymaniem pokoju. I my, nie jesteśmy niewolnikami fałszywej ambicji, i my nie nawidzimy tę żądzę szaloną budowania wielkości swojej na ruinie i grabieży sąsiednich ludów, i my nienawidzimy despotyzmu, który opiera tron swój na wojnie i ruinach; i my lubimy pokój, lecz taki, który każdemu zostawuje, co jego jest.

„My nie czynimy przygotowań przeciw Francji, tej silnej między wszystkiemi narodowościami; lecz człowiek najspokojniejszy (co niedawno okradł Duńczyków, Polaków i swoich braci; *przyp. koresp.*), jeżeli nie chce być nikczemnym, musi bronić mieszkania swego od zbójców.

„Cóż o was powiedzieć? Czy każdy, co się w stajni urodził, jest koniem? Was rzucono na mur Francji jak błota kawał, a wy i przylgnęliście i zostaliście zpłaszczeni; wy jesteście jak nietoperze odpychani zarówno od myszy i od ptaków i nie uznawani przez nikogo. Podobna dezercja, podobne odstępstwo jest bezprzykładne w historji. Potrzeba było nam, prawdziwym niemieckim patrjotom, choć raz wypowiedzieć wam, co o was myślimy. Z waszego listu widzimy jasno, żeście zupełnie stracili pojęcie nędzy waszej, potrzeba więc było pokazać wam źwierciadło, abyście mogli spojrzeć na siebie i obaczyć jak wyglądacie w historji, chociażby to miało was napełnić grozą.

„My nie chcemy obrażać was osobiście, przeciwnie, my sądzimy że uczcimy was, dając wam świadectwo naszej przyjaźni, gdy się zwracamy do was ze słowami otwartości i uczciwości.

„Renegaci i odstępcy są nienawidzeni przez wszystkich (zapewne dla tego królowie pruscy dwa razy zmieniali wiarę; p. k.); i wy nie robicie wyjątku, chociaż wam nie rzucają codziennie w twarz waszej hańby. W epoce, gdy małe narodowości, Grecy, Rzymianie, Sławianie (!!!), Serbowie (jak widać, studenci berlińscy nie wiedzą, że i Serbowie są Sławianami; *p. k.*) budzą się z uspienia, przypominają swoją narodowość: wy, Alzaczycy i Lotaryńczycy *) nie przestajecie pozostawać w waszej apatji. Wy nie macie prawa powiedzieć, że gdy wojna będzie nieuniknioną, nie będziecie szczędzić ofiar dla Francji.

„Wy chcecie wyrzec się waszej narodowości, wy jak ci przemysłowcy z Milhuzy, chcecie tworzyć oddziały ochotnicze, żeby walczyć przeciw Niemcom, naszej i waszej matce? Wy chcecie w obliczu świata całego i historji okryć się hańbą i tę hańbę ukryć za parawanem frazesów i deklamacyj?

O! nie róbcie tego! Dziś nie to co na początku wieku; historja zerwie maskę z twarzy waszej, i jako zdrajców i podłych niewolników postawi pod pręgierz, na który wy zasłużyliście.

„Wierzcie nam, iż nam ciężko było tak odpowiadać na waszą braterską odezwę i nie mieć możności uścisnąć rękę, którą wyciągaliście do nas jak bracia. My wam powiemy: Stańcie się godnymi, przestańcie być połowicznymi, uczcie się waszej historji, uczniowie Alzacji i Lotaryngii, porzućcie wasz stan bękarci; stańcie się w duszy prawdziwymi synami niemieckiej ojczyzny, jak byli nimi dziadowie wasi, którzyby dzisiaj was się wyrzekli! Wtedy my także, gdy zwyciężymy w przyszłej wojnie, co nie podlega nawet wątpliwości (!!!), przyciśniemy was po bratersku do naszej silnej piersi. Lecz przedtem — nigdy! *Diximus et salvavimus animam.*

„W imieniu 245 członków (do dziś dnia) korporacji berlińskiej.

Otto Hermann Gutsmert, *Studiosus juris.*

Wysłano dnia 14. maja 1867.“

Odpowiedź ta oburzyła strasburgskich studentów i całą ludność miasta nadzwyczajnie. Urządzono dwa mityngi studenckie, na których postanowiono odpowiedzieć na list następną odezwą:

„Studenci strasburgscy burszenszaftowi berlińskiemu.

„Udając się do naszych kolegów kraju, w którym słyną w tej chwili Jacoby, Schultze-Delitsch, Waldeck i tylu innych sławnych obrońców swobody, spodziewaliśmy się znaleźć w was szlachetne i zacne uczucia, które powinny odznaczać oświeconą młodzież każdej ziemi.

„Bardzośmy się omylili. Na nasze słowa pokoju, swobody i braterstwa odpowiedzieliście pogróżkami i obelgami, którym nie umiemy nawet dać nazwy. Gdyby wasze słowa tyczyły się nas tylko, studentów Alzacji i Lotaryngii, odpowiedzielibyśmy milczeniem, pełnem odrazy i pogardy.

„Lecz ponieważ wy napadacie na całą Francję, stajemy wszyscy z protestem.

„Wasz adres zachowamy jako najlepszy wzór prostactwa i grubiaństwa, a was odsyłamy do berlińskich robotników: nauczcie się od nich, jak należy odpowiadać na słowa braterstwa.

„I jakież to urągowisko! Wy, Prusacy, wy nam mówicie o swobodzie i niezależności, nam, dzieciom wielkiej rewolucji, wy, którzy Niemców, braci waszych, schyliliście pod jarzmo despotyzmu!

„Tak, my nie chcemy słyszeć waszej pieśni „Niemcy przedewszystkiem“, bo w murach naszego miasta po raz pierwszy zaśpiewano wojenny hymn Francji, „Marsyliankę“, przy którym ojcowie nasi odparli najazd wasz.

„Jeżeli wy jeszcze nie wiecie, dla czego Alzacja jest francuzką, dowiedźcież się, że jest taką od 1789 roku, gdy zrzuciła jarzmo feudalizmu, żeby się przyłączyć do ludu, który objawił swobodę.

„Tu nie ma Alzaczyków lub Lotaryńczyków; my wszyscy jesteśmy Francuzi, i głosimy to z dumą przed światem.

„Niech przyjdzie cudzoziemiec! Godni sławnych ojców synowie, będziemy umieć odpowiedzieć na wasze obelgi i na wasze śmieszne brawady świetnemi zwycięztwy“.

(Podpisy całego uniwersytetu).

(Niemieckie pisma zaczynają zaprzeczać autentyczności owemu pismu burszów berlińskich; *p. r.*)

*) Alzacja, której stolicą jest Strassburg, i Lotaryngia należały niegdyś do Niemiec.

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 29. maja. W komisji adresowej Izby deputowanych przedłożył dr. Herbst projekt, mający służyć za podstawę dalszych obrad. Wychodząca w Wiedniu litografowana *Reichsraths-correspondenz* podaje o treści jego następującą wiadomość:

„Projekt w wielkiej kwestji prawa publicznego, t. j. w sprawie ugody z Węgrami, zbliża się bardzo do zapatrywań się rządu, i w tym kierunku polityka gabinetu p. Beusta nie napotka żadnych trudności. Natomiast wymierzona tam jest ostra krytyka przeciw systowaniu konstytucji, przeciw administracji finansowej w ostatnich czasach, wspomniane są z ubolewaniem udzielone w znacznej liczbie koncesje na budowę dróg żelaznych, a nakoniec rozebrany jest bardzo szczegółowo wpływ konkordatu na dobro powszechne.“

Rozprawy nad adresem w plenarnem zgromadzeniu nie rozpoczną się przed początkiem przyszłego tygodnia. W komisji zaraz nad pierwszym ustępem projektu dr. Herbsta, wszczęła się żywa bardzo dyskusja, a dalsze ustępy nie mniej gorące wywołają rozprawy.

Komisja Izby panów poruczyła zredagowanie adresu hr. Antoniemu Auerspergowi.

Mówią tu znowu o nocie moskiewsko-francuzkiej, wystosowanej do mocarstw podpisanych

na traktacie paryzkim z r. 1856, której celem jest spowodować dwory do wspólnego kroku u Wys. Porty. Nota ta opiera się na klęsce, jakiej doznał świeżo Omer-basza od Kandjotów, i porusza tylko sprawę kandyjską, proponując rozwiązanie jej za pomocą powszechnego głosowania. Mówią dalej, że projekt ten nie znajduje wielu zwolenników w gabinetach, i że baron Beust zamierza poprzednio zażądać wyjaśnienia, nad czem właściwie mają głosować Kandjoci? Zdaje się, że reszta gabinetów pójdzie pod tym względem za przykładem gabinetu wiedeńskiego.

Peszt dnia 28. maja. Wybory do deputacji regnikolarnej odbyły się wczoraj. Wybrani są: Bonis, Deak, baron Podmaniczky, Nyary, Kolman Tisza, Kolman Ghiczy, baron Stefan Kemenyi, Trifuuacz, Bezeredy, Joannovics, Emeryk Szabo, Trauschenfels, Vadnay, Zsedenyi, hr. Apponyi, Aleksy Dozsa, Szasz, Bartal, Hoszu, Bitto, Just i Pulski.

Z Zagrzebia donoszą, że nowy sejm chorwacki zwołany będzie nie do Zagrzebia, ale do Osieka, i to dopiero po koronacji, gdy zmodyfikowane ustawy węgierskie z roku 1848 staną się już prawomocnemi. — Stowarzyszenie czyli „Koło" śpiewaków w Zagrzebiu, postanowiło przy sposobności poświęcenia swojej chorągwi, odśpiewać hymn, *Bože cara chrani*, ale z powodu zakazu rządowego musiało odstąpić od tej demonstracji. Separatyści chorwaccy agitują w komitatach przeciw bezpośrednim wyborom do deputacji koronacyjnej.

Peszt d. 29. maja. *Sürgöny* ogłasza dziś pismo królewskie z d. 25. bm., powołujące miasto Fiume do udziału w sejmie węgierskim. W Fiume ogłoszenie tego pisma odbyło się w sposób ostentacyjuo-uroczysty. Stronnictwo separatystów zachowało się biernie. Opowiadają, że fmp. Benko ma być mianowany banem Kroacji.

Paryż d. 29. maja. Rouher słaby jest na wrzód w uchu. Wicekról egipski przyjedzie już w połowie czerwca do Paryża, żeby się później nie zjechać ze sułtanem.

Monitor wieczorny wspomina o prześladowaniach, jakich doznają żydzi na Multanach, i powiada, że w skutek przedstawień Francji, do których przyłączyła się Austrja, rząd rumuński cofnął rozporządzenia swoje, wydane przeciw żydom.

Rzym 27. maja. Czytamy w dzienniku *Correspondance de Rome*: „Dekret św. kongregacji soboru trydenckiego z dnia 3. maja r. b., powierzający dyecezję kamieniecką tymczasowej pieczy biskupa łuckiego i żytomierskiego, a ogłoszony w urzędowym *Giornale di Roma*, stosownie do życzeń Ojca św. znalazł ogólne rozpowszechnienie i dostał się nawet do Moskwy. Dowiadujemy się o tem z *Inwalida Russkiego*, który uważając obronę polityki swoich panów za rzecz zbyteczną, przyznaje tem samem ich barbarzyństwo. Chce on, by prześladowanie, srożące się w Polsce, uważano po prostu jako prawowity akt odwetu. Co na to odpowiedzieć? Czy prawda i miłość mogą być stawiane na równi z kłamstwem i prześladowaniem? Moskwa twierdzi, że papież sam wywołał to wszystko, co się dzieje w Polsce, że pobudził Polaków do powstania. To samo twierdzą wszyscy prześladowcy: nie inaczej mówią mandaryni chińscy.

— „W modlitwach waszych stoi: „Przyjdź królestwo Twoje", mówił niedawno mandaryn naszym misjonarzom. Widać tedy, że chcecie strącić z tronu naszego niebieskiego cesarza i na jego miejscu osadzić waszego. Umrzecie!"

„I misjonarze nasi umarli za wiarę.

„I biedna Polska, którą prześladowanie wyludnia z dniem każdym, przynosi Bogu w ofierze cierpienia swoich biskupów i kapłanów, jęki i łzy całego swojego wiernego ludu."

Petersburg dnia 29. maja. Car dziś wyjechał na wystawę paryzką. *Gołos* sili się znowu całkiem niepotrzebnie na dowody, że wystawa etnograficzna nie ma celów politycznych, powiada jednak, że będzie ona miała wielkie znaczenie dla Słowian w ogólności, a w szczególności dla Polaków. „Pierwsi, to jest Słowianie, poznają przy tej sposobności konieczność przyjęcia jednego języka słowiańskiego, jako dyplomatycznego (!), a Polacy przekonają się, jak dalece w skutek anti-słowiańskiej polityki swojej są izolowanymi." Nie wiemy, czy Czesi i Serbowie przejmą się koniecznością przyjęcia języka moskiewskiego, jako dyplomatycznego,— co się zaś tyczy drugiej kwestji, to *Gołos* wie bardzo dobrze i nie potrzebujemy mu dowodzić, że Polacy nie będą się czuć bardziej izolowanymi, niż byli dotychczas, w swojej, anti-moskiewskiej, a nie anti-słowiańskiej polityce. Polacy takich sprzymierzeńców, jak pp. Palackiego, Riegera, ks. Gołowackiego i całą zgraję im podobnych zostawiają chętnie *Gołosowi* i jego panom.

Kronika.

— **Pierwsza wczorajsza wycieczka „Sokoła" do Lubienia** powiodła się nad wszelkie spodziewanie. Przeszło 500 ochotników i ochotniczek zapisało się na ten dzień pod sztandar „Sokoła" i z małym stosunkowo wyjątkiem wszyscy mu wierności dochowali — piękna na przyszłość wróżba do spraw, ważniejszych, niż kilkogodzinne odświeżenie płuc stołecznych wiejskiem powietrzem.

Pogoda była cudowna; zdawało się, że jakiś „sokoł" trzyma firanki chmur, i nasuwa je i rozsuwa w samą porę, aby ochłódzić spocone trochę czoła wędrownych albo puścić pełne światło na wesołe gromady i okolicę. Ruszyliśmy osobnym pociągiem po godzinie 6., panie w wagonach 2giej, mężczyźni w wagonach 3ciej klasy, a za nami wysuwać się nagle zaczęły z po za Wysokiego zamku jakieś bure mgły i łączyć z innemi wałami obłoków, które gdzieś powstawały niewidomie i kupiąc się, utworzyły na całym widokręgu jedną chmurę, spuszczającą się coraz niżej i coraz niebezpieczniej rzednięjącą.... a tu właśnie bardzo wielu z dworca kolei poodsyłało parasole. Ale energicznemu poddają się i żywioły. Za Kamienobrodem chmura lita zwinęła się w długie, coraz mocniej kawałkowane — przejrzało słońce, i znowu się łączyły obłoki, ale coraz wyżej; podnoszone ciepłem słonecznem, utworzyły baldachim, milszy nam od wszelkich baldachimy z purpury i złota. Dopiero ku wieczorowi wyjaśniło się zupełnie, a w nocy ledwie na krańcach widokręgu świeciły się od zorzy letniej lekkie pasma mgły.

Rozpisałem się tyle o pogodzie, bo rzeczywiście nie ma bez niej wycieczki, jak wesela bez panny młodej. Kapelusze, koronki, wstążki i t. p. wszystko to wróciło całe do Lwowa i okolic Lubienia, spełniwszy swoje zadanie wzniosłe: ustrojenia pięknej połowy naszego świata.

W wagonach panował gwar, hałas wesoły, zmieszany z huczniemi a raźnemi śpiewami i przyśpiewkami, — gdyby to było w nocy, niezawodnie na długie lata przeszłaby w lud legenda o jakichś „witrowyciach" co nocą leciały ponad ziemię ze śpiewem i śmiechem. Czego to nie widział i nie słyszał dość trzeźwy lud okolicy Lwowa podczas burz i tucz tej wiosny! Wołające chrztu dzieci, jakieś pazki o ładudze niesamowitej, pojazdy obłoczne, co ryły po lasach kolejne, wywracając drzewa... aż nareszcie przyjęto na największy pewnik, że Lucyper, przed burze panowały z powodu przeniesienia z tego świata pana Chom... nosząc jego duszę.

Na dworcu kolejowym w Gródku przyjęła nas kapela huzarska dziarskim marszem; spłondrowano traktjernię, bo bardzo wielu na czczo opuściło Lwów, nie mogąc w pospiechu czekać na śniadanie domowe, a traktjernia dworca lwowskiego także nastarczyć nie mogła. Na dworcu w Gródku nastąpił rozdział. Przeważna część rzuciła się w wozy albo pieszo i udała się do Lubienia, furgony wprost, a piechota na Czerlany—a przezyniło się i to do wesołego śmiechu, że piechota przybyła prędzej na miejsce jak konie. Członkowie „Sokoła" wykonujący, to jest czynni i uczniowie, tudzież młodzież z techniki, byli zaproszeni przez pana Kotkowskiego na śniadanie do Czerlan; techniczy pospieszyli naprzód, a Sokoły uszykowawszy się w czwórki, lub dwójki, za nimi przez rynek, koło koszar raźnym pomaszerowali krokiem przy śpiewkach, bo kapela pojechała do Lubienia. Przewodnik Sokołów przypomniał sobie zapewne rok 1863, i tak zaczął manewrować w Artyszowie, żeśmy nareszcie ścieżką musieli gęsiego śród śmieciu bławyc i czarnobrewek artyszowskich. Nie pierwszej już młodości prezes „Sokoła", dr. Millerut postępował równym krokiem z młodzieżą, tak samo raźnie, jak w dniu 2. listopada 1848 unosił z pod kul ranną młodzież lwowską.

Na grobli stawu czerlańskiego powitani szczerze przez p. Kotkowskiego, weszliśmy najprzód do fabryki papieru. W natłoku stu niemal ludzi, niepodobna było dokładnie oglądnąć ten może najznakomitszy zakład przemysłowy Galicji, dowiedzieliśmy się, że i szlachcic nasz może wielkich dokonać rzeczy na polu przemysłu, gdy się umie wziąć do rzeczy z żelazną wytrwałością i jasnem pojęciem rzeczy. Fabryka wyrabia teraz z trzciny z małą przymieszką szmat, papier pakunkowy zamówiony do Londynu. Zdumiewać się, potrzeba, jak na początku maszyny wlewa się płyn, zaprawiony atomami przeżutego na holendrach materjału, a na przestrzeni kilkunastu kroków, przez różne walce i kadzie, zamienia się w coraz tęższą masę filcową, aż wreszcie wylatuje w kształcie szerokiej wstęgi bez końca, jako papier gotowy do krajania i pakowania.

W ogrodzie gościnnego dworu p. Kotkowskich przygotowano dla nas dwa stoły z nabiałem, z chlebem miejskim i przewybornym wiejskim, wódkami, winem, wodą; serem ementalskim i limburgskim (przedni wyrób p. Andrószewskiego), wędlinami i t.p. Uprzejme zaproszenie gospodyni domu zjawiało się, że przyjęcie takie całą zastawę stołów, wkrótce odezwały się „zdrowia" gospodarstwa, starszyzny „Sokoła", techników, gdy i ci powrócili z fabryki i td., i t. d. Gościnny gospodarz nie dopuścił dalszej podróży pieszej: pod jego przewodnictwem powozami, furmankami i wozami długo kawałkadą ruszyliśmy ku Lubieniowi. Pod karczmą „Malowanką" powitała nas znowu kapela huzarska, zsiedliśmy a uformowawszy się w czwórki, przez groblę stawu lubieńskiego weszliśmy do Lubienia, oczekiwani przez towarzyszy naszych kolejowych i znaczny zastęp gości z okolic, a nawet z Sądowej Wiszni.

Nie będziemy opisywali Lubienia: zrobiono tam niejedno dla wygody gości kąpielowych, nic dla okazałe przy pogodnym dobrym wyglądzie. Miejsce tam bardzo przyjemnie spędzić kilka godzin. Najazd osób pięćset z górą ze Lwowa i 200tu z okolic nie wyczerpał zasobów kuchni i piwnic lubieńskich. Prawda, że niepodobna pojąć, jakim sposobem to zdołał zrządzić p. Kawanna, dzierżawca Lubienia: prawda, że jedna kucharka zemdlała z wysilenia, a dwie zachorowały, prawda, że i sklep korzenny był wybornem źródłem posiłku—ale jeśli kto pozostał głodny, to albo wina jego własnej nieopatrzności, albo też jego przekonania, że 50 centów w kieszeni lepiej mieć, jak wcale smaczny, obfity obiad w długim żołądku. Zanim przygotowano na dwóch długich improwizowanych stołach obiad *table d'hote*, gimnastycy „Sokoła" na przywiezionych ze Lwowa narzędziach, odbywali różne ćwiczenia na drążku, na porączkach, na sznurach i kółkach. Ewolucja niejedna zyskała huczne oklaski; dla przeważnej części widzów była to prawdziwa niespodzianka. Siła i zręczność młodzieży naszej, obudziły podziw niezwykły.

Po obiedzie i wypoczynku był bal, po 20 centów od osoby — cały dochód był przeznaczony na pogorzelców miasta Brodów. Okazał się dochód w sumie 52 złr. 50 centów w wal. austr. do których pan baron Brunicki, właściciel Lubienia, dodał 25 złr. w. a. od siebie, również jak poniósł wszystkie koszta muzyki i urządzenia obszernej sali. Bal rozpoczął p. Fl. Kułakowski z panią Kotkowską polonezem. Nie rzadko to, chwała Bogu, spotkać w Polsce w każdem zgromadzeniu pięknie panie i panny, których urody, gust w stroju i nieznanego innym narodom widoku w ruchach zaczarowujących nam nawet Paryżanie, — ale widok tego wieńca w lekkich wiosennych, nie balowych, ale spacerowych strojach, co się spotyka, z panią Kotkowską na czele, aby przez to obrzydzić się w polki walcowe, w mieniące się figury mazurowe, w chaos polki — mógł zadowolić i najwięcej wybrednisiów.

Podczas przerwy w tańcu, przed zachodem słońca p. Rodecki z galerji budynku resursowego odfotografował z dwóch punktów plac z gośćmi. Część zgromadzenia odjechała o godz. 6tej do Gródka na kolej, reszta jeszcze się bawiła, a gdy przegrano taniec ostatni około 9tej godziny, ruszyła i reszta; w Gródku czekał na nią pociąg osobny, który jednak z powodu ruchu towarowego mógł dopiero po godzinie 11tej wyjechać do Lwowa.

Widok wód i szuwarów i lekkiej mgły stawu lubieńskiego, gdyśmy wracali do Gródka o zmroku, był prawdziwie czarujący. Z bielejącego się jeszcze resztkami światłości dziennej błękitu nieba i z zorzy wieczornej brały blasku wody, to szeroko rozlane, to śród klombów i ścian szuwaru cicho śniące; lekko wiała po nad niemi srebrną gazową zasłoną mgła; z fabryki czerlańskiej wznosił się wysoki, smukły pień dymu, o rozłożystej spokojnej koronie jak dąb, z której od czasu do czasu odrywały się brzegi i poziomo rozpływały w senny obłok. W dumie wieczornej, śród odzywającego się w pamięci echa muzyki wybornej, snuły się różne obrazy, to rozbiegłej po placach i spacerach Lubienia rzeszy, to modlącej się gromadki u drzwi kaplicy, to ewolucyj gimnastycznych, to tych szeregów w dwójkę, czwórkę, lub gęsiego formowanych, to znowu ruchów przy *table d'hote*, to wiru tęczowego par tańczących, to tych gromad i gromadek, co po pierwszy raz w życiu się zaznajamiały serdecznie, z żalem szczerym żegnały i pragną serdecznie odnowić to spotkanie i stosunki przyjaźne jeszcze umocnić.

A to właśnie jest głównym celem tych wycieczek, których wczorajsza była niejako próbą, aby się żyjące obok siebie przez kilka i kilkanaście lat kółka, a jednak obce sobie, zbliżyć, łączyć, z luźnych jednostek i kółek tworzyć masę, silniejszą coraz swoją spójnią litą.

Szczęść Boże nadal, i zsyłajcie piękną pogodę *diva potens Cypri et fratres Helenae!*

Tak naczelnikowi dyrekcji tutejszej kolei, panu Pöch, jak i wyższym urzędnikom przyznać potrzeba, iż zajęli się gorliwie ułatwieniem lub usunięciem wszelkich, nie koniecznie potrzebnych formalności w wyprawieniu tej wycieczki i w jej powrocie.

(*J. R.*) **Z Brodów.** W nadziei, że się jeszcze ktoś znajdzie, któryby myśl moją podchwycił, lub moje zdanie, jeżli mylne, sprostował — postanowiłem w waszem piśmie objawić, co to są podług mnie za przyczyny tak często powtarzających się u nas pożarów. Wymiana myśli jest pożądaną; kto zna położenie Brodów, najlepiej o tem może mówić i radzić, a może się przecież coś pomyślnego ztąd wyprowadzi. Otóż mamy tutaj straż ogniową w liczbie 40 ludzi, są sikawki, wody rzadko brak, a tego roku mamy jej nawet obficie. Zapytałby ktoś: A jakżeż można dać ogniu tak się szerzyć?... Powiem wam, że oprócz straży ogniowej i wszelkich przyrządów do gaszenia mamy także dwoje złego: jedno, a najgłówniejsze złe, jest podług mnie, że niema straży na wieży; wieża cerkiewna dominuje nad całem miastem, wyśmienicie możnaby tam ulokować straż, któraby się co 6 godzin zmieniała, wypadłoby więc użyć do takowej służby czterech pompierów dziennie, a ponieważ ich jest 40tu, przeto wypadłaby 6godzinna służba na jednego człowieka raz na 10 dni. Ile razy jaki pożar dotąd sygnalizowano, zawsze już było za późno; bo kiedy płomień zwykle już 3—4 domów pochłonął, dopiero zadzwoniono w urzędzie gminnym. Trzeba zaś wiedzieć, co to jest za dzwonek? ot jak to zowią, „sygnaturka", którą od gminnego urzędu do rynku może usłyszą; ale kto w pomieszkaniu, ten mógłby sobie długo spokojnie siedzieć, gdyby nie jakiś nadzwyczajny gwar i bieganie po ulicach, co zwykle jakąś niespodziankę oznacza. Trzeba mieć dzwon do dyspozycji na wieży, tubę, chorągiew dla wskazania kierunku pożaru w dzień, a latarnie na noc. Drugiem złem jest, iż większa część miasta najnieregularniej zbudowana z drzewa, uliczki tak ciasne, że ledwie z sikawką dostać się można. Otóż to drugie złe teraźniejszem nieszczęściem usunięte zostało; chodzi więc o to aby na tem samem miejscu już więcej nie powstało. To jest właściwą pobudką, dla czego w tej sprawie za pióro chwytam, i bardzoby było do życzenia, abym poparcia doznał. Podług mnie winno miasto przedewszystkiem wymierzyć pogorzelisko każdego właściciela z osobna, ile tam każdy ziemi posiadał, następnie należy przystąpić do wymiaru całego pogorzeliska, powytykać równe a szerokie linie pod ulice, a nakoniec każdemu właścicielowi oddać kawał takiego samego rozmiaru jak poprzednio posiadał, pod mający się murować dom, w położeniu mniej więcej tem samem, byleby był przy linii wytyczonej. Ktoby się na takową zamianę w interesie wspólnym nie zgadzał, mógłby być do tego zmuszony; zdaje mi się, gdzie chodzi o ogół, jednostki milczą. W obrębie miasta winien być każdy dom murowany, i blachą lub dachówką pokryty. Kogo nie stać na taki wydatek, niechaj za czynsz mieszka; wszakże kapitalikiem, który mu zostanie, tu w Brodach nierównie większe korzyści osiągnie, niż realności przynoszą. Jestem z zasady przeciw budowaniu z drzewa, sądzę jednak, że nawet gdyby budowano, byleby ulice były szerokie, a nadewszystko gdyby natychmiast mógł być ogień z wieży sygnalizowanym, nigdyby do takich klęsk przyjść nie mogło.

— **Woreczek znaleziono** dnia 30. maja 1867 wieczór około 10tej godziny na trotoarze niedaleko zabudowania, w którem jest sala „Sokoła", Towarzystwa gimnastycznego.

W woreczku znajdują się kilka guldenów i karteczka loteryjna. — Właściciel raczy się zgłosić do administracji *Gazety Narodowej*.

— **Teatr.** Dzisiaj w piątek na dochód p. Modrzejowskiej: **Marja Stuart**, tragiedja Słowackiego. Pani M. wystąpi w roli tytułowej; cały swój dochód przeznaczyła na zakład sierót św. Heleny, zostający pod opieką Dam dobroczynności.

Ostatnie wiadomości.

O delegacji polskiej w Radzie państwa pisze *Presse* dnia 29. maja: Tajemnica otaczająca intencje 35 polskich posłów rajchsratowych, poczyna się zwolna powoli rozjaśniać. Przy obradach w komisji adresowej pp. Adam Potocki, Krzeczunowicz i Ziemiałkowski, przewódzcy i mężowie zaufania delegacji polskiej, wyrazili swoje zapatrywanie mniej więcej bez ogródki. Co panowie ci powiedzieli, wiadome nam już z licznych artykułów po dziennikach polskich, poświęconych zadaniu delegacji polskiej. Plany Polaków dążą do jak można największego rozszerzenia autonomii dla Galicji, i mają na myśli utrzymanie i rozwój narodowości polskiej. Osobna (narodowa) rada szkolna dla Galicji, zaprowadzenie języka polskiego w szkole i urzędzie, reprezentacja Galicji przez osobnego ministra rodaka przy dworze cesarskim i z głosem w Radzie ministrów, — oto są żadania Polaków, po których spełnieniu gotowi są iść ręka w rękę z rządem dualistycznym, a ewentualnie z dualistyczną większością Rady państwa.

O ile słyszymy, niemieckie koła poselskie dość przychylnie zapatrują się na pierwsze dwa żądania; — co do trzeciego zaś objawiły się niektóre obawy w tym względzie, iż pod postacią „osobnego ministra" rozumieją może Polacy „kanclerza nadwornego." Zdaje się zresztą, że posłowie polscy nie zechcą się zadowolnić obietnicami lub tylko przychylnem przyjęciem ich warunków; i na przypadek, gdyby ich wymaganiom nie uczyniono faktycznie zadość, zanim jeszcze przyjdą pod głosowanie wnioski rządowe publiczno-prawnej natury, postanowili nie brać udziału w głosowaniu, i opuścić Wiedeń.

Całkiem w duchu tego postanowienia postępują Polacy w komisji adresowej, i jak się dowiadujemy, pisze *Presse*, nie jest rzeczą niemożebną iż trzej Polacy wystąpią z projektem mniejszości, który ma dać wyraz wskazanym zapatrywaniom.

Debatte zaś pisze: „Upewniają nas z komisji adresowej, że Polacy zajęli tam stanowisko, które z góry nie jest stanowiskiem większości komisji. Ubolewalibyśmy jak najmocniej nad taką konfiguracją, jeżeliby miała dłuższe trwanie niż życie jednodniówki. Działalność izby poselskiej dopiero wtedy stanie się prawdziwie płodną i zapładniającą, jeżeli Polacy wezmą w niej udział, i nie będą zepchnięci na stanowisko biernej mniejszości. Przywódzcy stronnictwa autonomistów styryjskich: Kaiserfeld i Rechbauer, zdają się podzielać to nasze zdanie; słyszymy bowiem, że właśnie w komisji adresowej jak najgorliwiej przemawiają za ugodą z Polakami."

Pan Plener, były minister skarbu, należący obecnie do stronnictwa centralistów, ma pracować obecnie nad układem mowy, z którą przy rozprawie adresowej wystąpi przeciwko administracji finansowej pana Becke. Jednocześnie ma ogłosić drukowane memorandum.

Stronnictwo Deaka postawi w Izbie niższej sejmu węgierskiego wniosek, by za pośrednictwem ministerstwa węgierskiego wysłano do Rady państwa zaproszenie na koronację węgierską.

Pesti Naplo i dziennik „1848" zastanawiały się, w odpowiedziach swoich na list Koszuta, nad tem, czy Deak odpowie Koszutowi. W skutek tego umieścił Deak w obydwu tych dziennikach oświadczenie, że „odpowiadać nie będzie bo Koszut pisał ow list nie do niego, ale przeciw niemu, jest to więc artykuł dziennikarski, zawierające oskarzenie publiczne, przeciw któremu bronić się nie uważa Deak za potrzebne. Pobudki polityki jego wypowiedziane są otwarcie w jego mowach, uważał on pokojowe pojednanie się jako zbawienniejsze od polityki, skazującej Węgry na czekanie i na dalsze cierpienia, i oddającej przyszłość państwa na los przypadku. Kto nie ulega rozkazowi przemocy, kto tylko dobro państwa ma przed oczyma, ten z łatwością dźwiga brzemię odpowiedzialności. Deak oświadcza dalej, że sam bierze na siebie odpowiedzialność za swoje zdanie, że nikomu go nie narzucał, a podziela je większość, która nie potrzebuje jego tłumaczenia.

Biskup Strossmayer wraca 15. czerwca do Zagrzebia. Jenerał-adjutant cesarski wezwał bana Kroacji, by jako Baro regni dla niesienia „insygniów królewskich" przybył na koronację. Ban wyjeżdża do Pesztu d. 1. czerwca.

Król pruski ma zaprosić w Paryżu Napoleona, by mu oddał wizytę w Berlinie.

Poseł austrjacki przy moskiewskim dworze, hr. Revertera, przejeżdżał d. 29. bm. z rodziną przez Pragę do Wiednia.

Grono Słowian przybyło dnia 28. b. m. wieczorem do Moskwy. Telegram donosi, że 10.000 ludzi czekało w dworcu z muzyką. Ulice, sąsiadujące z hotelem, przeznaczonym dla gości słowiańskich, były iluminowane. Przy bankiecie, wyprawionym zaraz, wystąpili z toastami Rieger, Palacky i ks. Szczerbatow. Zaproszono gości także do Nowogrodu i Tweru.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Berlin d. 30. maja. Car i wielki kniaź Włodzimierz przybyli tu w południe i udali się wraz z królem pruskim do Poczdamu, gdzie było przygotowane wielkie przyjęcie.

Londyn d. 31. maja. Wymiana ratyfikacji traktatu londyńskiego nastąpi jutro o godzinie 5. wieczór.

Petersburg d. 31. maja. Wczorajszy *Journal de St. Petersbourg* pisze, że ›podróż cara do Paryża, pozwala oczekiwać rezultatów, które, będąc wywołane poufnemi stosunkami obydwu rządów i lojalną wymianą zdań, wpłyną na teraźniejszość i przyszłość i będą korzystnemi dla pokoju.‹

Car zjedzie się w Kolonii z carewiczem następcą tronu i zostanie w Paryżu do dnia 11. czerwca.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.